



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Franciszka Ksawerego Bohusza uwagi o prawie sądowym w podróżach po Europie poczynione

Author: Marian Mikołajczyk

Citation style: Mikołajczyk Marian. (2018). Franciszka Ksawerego Bohusza uwagi o prawie sądowym w podróżach po Europie poczynione. "Z Dziejów Prawa" (2018), T. 11 (19), cz. 2, s. 61-101.



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

MARIAN MIKOŁAJCZYK

Katowice

Franciszka Ksawerego Bohusza uwagi o prawie sądowym w podróżach po Europie poczynione

Wprowadzenie

Wśród podróżników, których można było spotkać na drogach Europy czasów wczesnonowoczesnych, nie brakło peregrynantów z Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mieszkańcy dawnej Rzeczypospolitej wyjeżdżali za granicę w różnych celach. Do stolic większych i mniejszych państw udawały się oficjalne poselstwa, do miejsc pielgrzymkowych wędrowali pątnicy, zakonnicy zmierzali na kapituły generalne swych zgromadzeń, zaś młodzi szlachcice i magnaci, nie wyłączając synów królewskich, odbywali długie podróże edukacyjne, z czasem określane jako *grand tour*, które miały im dać odpowiednie wykształcenie, poszerzyć znajomość języków, umożliwić nabycie odpowiedniej ogłady towarzyskiej, wreszcie pogłębić wiedzę o świecie, ludziach i ich obyczajach, w tym także o zasadach prawno-ustrojowych zwiedzanych państw. Czasami zwracano także uwagę na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości czy w ogóle na kwestie wiążące się z prawem sądowym. Wspomnijmy choćby znaną i często w literaturze¹ przytaczaną barwną relację podróżującego do

¹ Por. A. Kucharski: *Echa zbrodni. Doniesienia o przestępstwach z terenów Europy Środkowej i Wschodniej w polskich dziennikach podróży (XVII–XVIII w.)*. W: *Przestępczość kryminalna w Europie Środkowej i Wschodniej w XVI–XVIII w.* Red. P. Klint, D. Wojtucki. Łódź—Wrocław 2017, s. 156; A. Mączak: *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII w.* Warszawa 1989, s. 202; A. Skrzypietz: *Cudzoziemski „język jeśli komu tedy nam potrzebny” — „obce” i „nasze” w oczach Sobieskich*. W: *Staropolski ogląd świata — problem*

szkół młodego Jakuba Sobieskiego, w której szczegółowo opisał proces i kaźń François de Ravailaca, zabójcy króla Henryka IV². Obserwacje takie czyniono zresztą nie tylko podczas podróży edukacyjnych; wystarczy przypomnieć interesujący opis sądów sprawowanych w Kairze przez tamtejszego paszę, zawarty w słynnym dziele Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”³, czy znacznie późniejszą, zaskakująco negatywną opinię Franciszka Bielińskiego o tokańskim kodeksie karnym (Leopoldinie), z którym podróżnik zapoznał się podczas pobytu we Florencji⁴.

Badania nad podejmowanymi w minionych wiekach podróżami Polaków i spisywanymi przez peregrynantów diariuszami, relacjami, ich korespondencją, sporządzanymi przez nich rachunkami przeżywają obecnie rozkwit⁵. W badaniach owych zwracano uwagę nie tylko na sam przebieg podróży, ale i na to, co z owych wojaży wynoszono, na czynione przez peregrynantów obserwacje, uwagi o poznawanych krainach, spotykanych ludziach, zwiedzanych zabytkach itp. Nie pomijano też zupełnie przekazów i opinii Polaków dotyczących ustroju i prawa krajów, przez które wiodła trasa ich podróży. Przypomnijmy w tym miejscu szkic Filipa Wolańskiego o administracji państwowej w oczach duchownych podróżujących po Europie w XVIII stuleciu⁶, czy też niedawno ogłoszone drukiem teksty Adama Kucharskiego oraz Małgorzaty Ewy Kowalczyk o podróżniczych relacjach na temat przestępczości, a w pewnym stopniu również kar za przestępstwa wymierzanych⁷. Są to jednak — póki

inności. Red. F. Wolański. Toruń 2007, s. 166—167; J. Tazbir: *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*. Warszawa 1993, s. 85—86, 156.

² J. Sobieski: *Peregrynacja JW JMP Jakuba Sobieskiego, wojewody generalnego ziem ruskich [1607—1613]*. W: Idem: *Peregrynacja po Europie [1607—1613]. Droga do Baden [1638]*. Oprac. J. Długosz. Wrocław—Warszawa—Kraków 1991, s. 90—92.

³ M.K. Radziwiłł „Sierotka”: *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582—1584*. Oprac. L. Kukulski. Warszawa 1992, s. 178—179.

⁴ Zob. A. Sajkowski: *Włoskie przygody Polaków. Wiek XVI—XVIII*. Warszawa 1973, s. 115.

⁵ Nie znaczy to, że problemy wiążące się z podróżami (zwłaszcza edukacyjnymi) były zupełnie pomijane we wcześniejszej literaturze. Punktem zwrotnym były chyba jednak badania Antoniego Mączaka i ich owoce w postaci szeregu publikacji (wymieńmy choćby wspomniane *Życie codzienne... czy też Peregrynacje. Wojaże. Turystyka*. Warszawa 1984). Bogaty wykaz polskich opracowań poświęconych staropolskim podróżom znajdziemy w pracy Anny Markiewicz: *Podróże edukacyjne w czasach Jana III Sobieskiego. Peregrinationes Jablonovianae*. Warszawa 2011, s. 9—14 (przyp. 1—62), a dodać należy, że od czasu ukazania się tej książki pojawiło się wiele kolejnych opracowań.

⁶ F. Wolański: *Administracja państwowa w oczach duchownych podróżujących po Europie i państwie tureckim w XVIII wieku*. W: *Klasztor w państwie średniowiecznym i nowożytnym*. Red. M. Derwich, A. Pobóg-Lenartowicz. Wrocław—Opole—Warszawa 2005, s. 505—510.

⁷ A. Kucharski: *Echa zbrodni...*, s. 151—167; M.E. Kowalczyk: „Kradnie się i morduje w biały dzień... powszechnie”. *Przestępczość we Włoszech w relacjach polskich podróżników epoki oświecenia*. W: *Przestępczość kryminalna...*, s. 183—190.

co — skromne i cząstkowe opracowania⁸, w których w dodatku niekoniecznie skupiano się na kwestiach prawnych, dlatego badania nad spostrzeżeniami polskich podróżników odnoszącymi się do prawa w „cudzych krajach” wydają się bardzo potrzebne.

Jednym z takich peregrynantów był Franciszek Ksawery Michał Bohusz. Wywodził się z litewskiej rodziny szlacheckiej herbu Odyniec. Urodził się 1 stycznia 1746 r. Studiował filozofię, teologię i prawo. W 1761 r. wstąpił do zakonu jezuitów, w roku 1768 otrzymał święcenia kapłańskie, przez jakiś czas był przełożonym konwiktów w Grodnie, a po kasacie zakonu został księdzem diecezjalnym. Aktywnie uczestniczył w życiu publicznym, był między innymi wizytatorem generalnym szkół Komisji Edukacji Narodowej na Litwie, angażował się w działalność polityczną w czasach Sejmu Wielkiego, brał też udział w przygotowaniach do insurekcji w Wilnie w 1794 r., co zresztą przypłacił aresztowaniem, wywiezieniem do Smoleńska i kilkunastomiesięcznym więzieniem.

W latach osiemdziesiątych XVIII w. ksiądz Franciszek Ksawery był prezydentem Trybunału Litewskiego⁹, a na początku następnego stulecia sędzią pokoju w jednym z cyrkulów należącej wówczas do Prus Warszawy. Na tym nie skończył się jednak kontakt Bohusza z prawem. W czasach Księstwa Warszawskiego został bowiem członkiem komisji Towarzystwa Przyjaciół Nauk mającej przygotować przekład Kodeksu Napoleona na język polski, który zastąpiłby naprędce sporządzone tłumaczenie ks. Franciszka Ksawerego Szaniawskiego. Ponieważ prace komisji nie posuwały się naprzód, Bohusz opublikował w 1810 r. własny, bardziej swobodny przekład kodeksu.

F.K. Bohusz odbył przynajmniej dwie¹⁰ dłuższe podróże zagraniczne. W pierwszej towarzyszył — jak się wydaje — Antoniemu Tyzenhauzowi i zwiedził wówczas (w latach 1777—1778) Niemcy, Czechy, Niderlandy, Francję i Anglię. Druga podróż, przedsięwzięta w latach 1781—1782, wiodła przez kraje Habsburgów do Włoch, zaś w drodze powrotnej litewski duchowny zaważił też o Szwajcarię¹¹. Bohusz, oddający się niezależnie od innych zajęć

⁸ Na brak polskich opracowań poświęconych przestępczości w relacjach podróżniczych wskazuje wspomniany Adam Kucharski w: *Echa zbrodni...*, s. 151—152.

⁹ Biograf F.K. Bohusza nazywa ów sąd Trybunałem cywilnym zob. H. Mościcki: *Franciszek Ksawery Michał Bohusz (1746—1820)*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 2. Kraków 1936, s. 229.

¹⁰ Irena Turowska-Bar twierdzi, że Bohusz za granicę wyjeżdżał czterokrotnie. W młodości miał przebywać we Włoszech, wysłany tam przez swój zakon, zaś w latach 1790—1791 podróżować do Austrii, Włoch i Szwajcarii (*Franciszka Ksawerego Bohusza „Diariusz podróży” i dwa listy do króla*. „Roczniki Biblioteczne” 1961, z. 1—4, s. 340—341, 351). Ostatni wyjazd to jednak w rzeczywistości opisana w diariuszu podróż z lat 1781—1782.

¹¹ H. Mościcki: *Franciszek Ksawery Michał Bohusz...*, s. 229; K. Sójka-Zielińska: *Kodeks Napoleona. Historia i współczesność*. Warszawa 2008, s. 272—278; F. Wolański: *Wstęp*. W: F.K. Bohusz: *Dzienniki podróży*. Oprac. F. Wolański. *Peregrinationes Sarmatorum*. Vol. 3. Kraków—Wrocław [2014], s. VII—XIV.

również pracy naukowej¹², reprezentował typ oświeconego peregrynanta. Jego podróże miały wyraźnie określone cele poznawcze. Podróżnik nie zadowalał się przypadkowymi spostrzeżeniami, lecz starał się zgłębiać interesujące go zagadnienia¹³. W toku podróży pisał „własną ręką i chronologicznie” dzienniki, z tym że kilka, a może nawet kilkanaście lat później zostały one solidnie uporządkowane. Autor stwierdza, że bywał po kilka razy „w jednym kraju lub miejscu”, dlatego też, by się nie powtarzać i „dla lepszej czytającego wygody i porządku” nakazał przepisać ów diariusz, podzielił go na tomiki, w których — „w każdym osobno” — zamieścił „o każdym kraju obserwacje”, opuszczając przy tym informacje mniej istotne¹⁴.

Dzienniki podróży... zawierają wyjątkowo dużo informacji na temat ustroju i prawa zwiedzanych państw — niewątpliwie dają tu o sobie znać prawnicze zainteresowania ich autora¹⁵. Warto zatem przyjrzeć się bliżej owym uwagom księdza Franciszka Ksawerego, z tym że w niniejszym opracowaniu skupimy się jedynie na prawie sądowym (dotykając też, o ile okaże się to niezbędne, ustroju sądownictwa), obszerne nieraz uwagi odnoszące się do prawa ustrojowego, a także administracji i prawa administracyjnego zasługują bowiem na odrębne potraktowanie¹⁶.

Nie jest naszym celem dokonywanie ustaleń dotyczących poznawanych przez Bohusza praw. Trudno bowiem zapiski z podróży traktować jako podstawowe źródło w badaniach nad instytucjami prawnymi poszczególnych krajów, choć oczywiście takie spojrzenie z zewnątrz może się czasami okazać przydatne dla historyka zajmującego się prawem Francji, Anglii czy któregoś z państw włoskich. Interesować nas będzie raczej to, jak głęboko sięgały zainteresowania peregrynanta, czy poczynione przezeń obserwacje były trafne i jakie z tych obserwacji wyciągał wnioski.

Dzienniki podróży Franciszka Ksawerego Bohusza zostały niedawno wydane przez Filipa Wolańskiego w ramach serii *Peregrinationes Sarmato-*

¹² Por. H. Mościcki: *Franciszek Ksawery Michał Bohusz...*, s. 229.

¹³ Por. uwagi Bogdana Roka o poznawczym charakterze peregrynacji F.K. Bohusza i nowym, oświeceniowym typie relacji z teje podróży: *Percepcja rzeczywistości europejskiej staropolskich peregrynantów połowy XVIII wieku*. W: *Staropolski ogląd świata. Tożsamość i odmienność*. Red. B. Rok, F. Wolański. Toruń 2001, s. 13.

¹⁴ F.K. Bohusz: *Dzienniki podróży...* (dalej: F.K. Bohusz: *Dzienniki*), s. 5; por. I. Turowska-Bar: *Franciszek Ksawerego Bohusza „Diariusz...”*, s. 339.

¹⁵ Swego czasu zwróciła na to już uwagę I. Turowska-Bar (*Franciszek Ksawerego Bohusza „Diariusz...”*, s. 348—349).

¹⁶ Część owych uwag zawartych w diariuszu została omówiona w artykule mojego autorstwa *Franciszek Ksawery Bohusz o ustroju Anglii — obserwacje oświeconego podróżnika w roku 1778 poczynione*. W: *Z historii ustroju i konstytucjonalizmu Polski. Księga jubileuszowa dedykowana w osiemdziesiątą rocznicę urodzin Profesora Mariana Kallasa*. Red. D. Makiłła przy współpracy M. Wilczek-Karczewskiej. Warszawa 2018, s. 569—587.

rum¹⁷. Ta — niestety, niezbyt staranna edycja¹⁸ — stanowić będzie podstawę naszych rozważań.

Prawo cywilne

Franciszek Ksawery Bohusz posługuje się czasami określeniem „prawo cywilne”, używa go jednak w różnych znaczeniach. Omawiając angielskie prawo małżeńskie, przeciwstawia zatem prawu krajowemu prawo cywilne, którym posługują się sądy duchowne¹⁹. Niewykluczone, że w tym wypadku terminem „prawo cywilne” nasz podróżnik określał prawo rzymskie, obce — jak wiadomo — prawu angielskiemu. Jednak nieco dalej autor *Dzienników podróży* pisze, iż „jedność małżeństwa jest tylko jedność cywilna”, zatem kobieta może samodzielnie (bez udziału męża) odpowiadać w sprawie karnej²⁰. Jest więc prawdopodobne, że F.K. Bohusz, odróżniając prawo cywilne od karnego, pojmował je jako odrębną gałąź prawa. Nie dostrzegamy natomiast w dziełach peregrynanta charakterystycznego dla dawnej Polski utożsamiania prawa cywilnego z całym prawem sądowym²¹. Wobec wieloznaczności terminu zaznaczmy, że w dalszych rozważaniach będziemy się posługiwać pojęciem prawa cywilnego w dzisiejszym jego rozumieniu.

¹⁷ Zob. przyp. 11. *Dzienniki podróży* Bohusza były już wcześniej wydawane, m.in. przez Aleksandra Kraushara, który zresztą mylnie przypisał ich autorstwo Stanisławowi Staszicowi — zob. I. Turowska-Bar: *Franciszka Ksawerego Bohusza „Diariusz...”*, s. 338—341; F. Wolański: *Wstęp...*, s. XIV—XVI.

¹⁸ Sporo słów i zwrotów wydaje się błędnie odczytanych. I tak np. w opisie relikwii św. Jana Nepomucena znalazła się informacja, iż „wołów srebrnych naokoło rozwieszonych jest liczba niezliczona” (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 20) — oczywiście chodzi tu o wota, a nie o woły. Na s. 153 czytamy, że Wolter „do go prawie lat wieku swego dojechawszy [...], jak żył, tak i umarł wedle teraźniejszej filozoficznej mody bez pokuty i św. Sakramentów”. Owo „go” to niewątpliwie „90”. Na s. 206 pojawia się „wój Nerwy”, choć z tekstu wynika, że autor ma na myśli nie wojownika, lecz krewnego (wuj) cesarza. Wątpliwości budzą także niektóre objaśnienia. Np. na s. 182 (przyp. 798) nazwę dawnego granicznego miasta „Bielicz” (niem. Bielitz) wytłumaczono jako Biała (w rzeczywistości chodzi o Bielsko), tymczasem Biała to miejscowość, którą Bohusz określa jako położone „z drugiej strony rzeki miasteczko, dawniej polskie, Bielsk zwane”.

¹⁹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 93.

²⁰ Ibidem, s. 94.

²¹ W. Organiściak: *Wincentego Skrzetuskiego „Prawo polityczne narodu polskiego”*. Katowice 2016, s. 63—64; Z. Zdrójkowski: *Teodor Ostrowski (1750—1802) pisarz dawnego polskiego prawa sądowego (proces, prawo prywatne i karne). Jego projekty reformy prawa karnego w Polsce oraz ich związek z europejskim ruchem humanitarnym*. Warszawa 1956, s. 48—49. Zob. też K. Sójka-Zielińska: *Historia prawa*. Warszawa 1993, s. 40.

Dzienniki podróży zawierają stosunkowo niewiele uwag dotyczących tak pojmowanego prawa cywilnego. Nie powinno to dziwić, mimo iż jest to prawo bliskie człowiekowi, prawo, z którym spotyka się on na co dzień, to jednak w dużej mierze właśnie z powodu jego naturalnej obecności w naszym życiu, na ogół go nie dostrzegamy. Ponadto jest to — trzeba przyznać — prawo zdecydowanie mniej spektakularne niż prawo karne czy procedury sądowe. Dlatego też w z rzadka pojawiających się u Bohusza wzmiankach o instytucjach prawa cywilnego eksponowane są uregulowania specyficzne, charakterystyczne dla danego kraju czy regionu.

Stosunkowo wiele uwagi poświęcił F.K. Bohusz prawu rodzinnemu i opiekunczemu, skupiając się zresztą głównie na prawie małżeńskim i to przede wszystkim w Anglii²²; regulacje prawne innych zwiedzanych krajów interesowały go znacznie mniej (odnotował jedynie śluby cywilne, które na ratuszu w Amsterdamie „każdej religii ludzie przed magistratem tamecznym biorą”²³). Jego relacja dotycząca angielskiego prawa małżeńskiego jest na tyle dokładna, że zawiera również informacje o rozwiązaniach, które co najwyżej w szczegółach odbiegały od norm obowiązujących w innych państwach i nie powinny dziwić przybysza z kontynentu. Odnotował ksiądz Bohusz zatem, że małżeństwo zawierają osoby „płci różnej, przy zdrowym rozumie zezwalającym”, „mężczyzna 14 lat skończonych, a dziewczyna ma mieć 12”, przy czym — jeśli nupturienti nie są wdowcami — konieczne jest wyrażenie zgody przez rodziców albo opiekunów. Ze spełnienia tego ostatniego warunku mógł zwolnić kanclerz, ale tylko wtedy, gdy uprawnieni do wyrażenia zgody byli nieobecni w kraju („są za morzem”), trwale stracili rozum (nie dotyczyło to czasowego pomieszczenia zmysłów), bądź też bezpodstawnie odmawiali swego pozwolenia (byli „niesłusznie uparci”). Zawarcie małżeństwa winny poprzedzać zapowiedzi, od których „za indultem” można się uwolnić, ślub powinien się odbyć „w parafii własnej, albo i gdzie indziej, byle za dyspensą biskupa”²⁴. Bohusz odnotował też wyłączną kompetencję sądów duchownych w sprawach małżeńskich²⁵.

²² Rozważania te zawarte są w *Dziennikach*, na s. 93—95.

²³ Ceremonii tej podróżnik przyglądał się osobiście, w żaden sposób jednak jej nie skomentował (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 47). Por. I. Turowska-Bar: *Franciszka Ksawerego Bohusza „Diariusz...”*, s. 346.

²⁴ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 93—94. Wspomina tu Bohusz o sankcjach w przypadku nieprzestrzegania owych przepisów. Małżeństwo zawarte bez pozwolenia było nieważne, chyba że ogłoszone zostały wcześniej zapowiedzi. Stwarzały one bowiem podstawę do domniemania, iż poinformowani w ten sposób rodzice albo opiekunowie, nie protestując, wyrazili milcząco zgodę na jego zawarcie. Z kolei duchowny udzielający ślubu bez wymaganych zapowiedzi albo zezwalającego na odstępianie od nich indultu powinien podlegać dotkliwym karom pieniężnym (ibidem, s. 94).

²⁵ Ibidem, s. 93—94.

Podróżnik starał się jednak wyeksponować to, co uznawał za osobliwości angielskiego prawa małżeńskiego²⁶. Podkreśla zatem, że prawo cywilne (zatem — jak powiedzieliśmy — prawdopodobnie prawo rzymskie, czyli powszechne) traktuje męża i żonę jako dwie różne osoby, mogące „mieć oddzielne dobra” i wchodzić niezależnie od siebie w stosunki zobowiązaniowe („mieć oddzielne [...] kontrakta, długi, krzywdy”). Dlatego też w stosujących to prawo sądach duchownych „może żona bez męża procedować”. Jednak w świetle prawa angielskiego mąż i żona są jedną osobą, co oznacza, że „prawne jestestwo kobiety jest zawieszone przez cały czas małżeństwa albo raczej przemienione jest w jestestwo męża”. Jak się wydaje, Bohusz trafnie wyraża w ten sposób myśl, że małżeństwo oznaczało dla kobiety nie tylko utratę zdolności do czynności prawnych, ale i bardzo poważne ograniczenie zdolności prawnej. Podaje zresztą dalej przykłady, iż mąż nie może niczego żonie darować ani zawierać z nią innych umów, „bo darowizna suponuje oddzielne jej jestestwo, a konwencja z nią byłaby to konwencja z sobą samym uczyniona”. Na męża przechodzą długi żony powstałe przed jej zamążpójściem.

Ograniczenia zdolności prawnej zazębiały się też z ograniczeniem czy wręcz brakiem zdolności do czynności prawnych. Żona nie mogła zapisać w testamencie „mężowi swojemu dóbr nieruchomości, wyjąwszy udzielne okoliczności, bo w czasie czynionych zapisów suponuje ją jeszcze prawo zostającą pod rozkazami i musiem mężowskim”²⁷. Do tego dochodziło kolejne domniemanie związane z podleganiem kobiety władzy męża, iż wszystkie podejmowane przez nią czynności prawne są czynione z „rozkazu i przymusu” męża i tym samym nieważne. Żona nie mogła również występować jako strona w procesie, „nie przyłączywszy do sprawy męża”²⁸. Specyficzna pozycja żony pociągała za sobą również inne skutki natury procesowej. Niedopuszczalne było występowanie żony lub męża w sprawie małżonka w charakterze świadka, ze względu na jedność osoby byłoby to bowiem świadectwo samej strony procesowej²⁹.

Dostrzegał jednak Bohusz również pewne rozsądne odstępstwa od opisanej zasady. Mąż obowiązany był zatem zapewnić żonie utrzymanie i — ewentualnie — spłacać długi, które żona zaciągnęła w związku z ponoszeniem kosztów tego utrzymania. Jednak jeśli długi te powstały nie na skutek zaspokajania rzeczywistych potrzeb, lecz „na zbytek”, żona odpowiadała za nie osobiście. Mąż

²⁶ „Prawa angielskie względem obywateli w stanie małżeńskim uważanych są osobliwsze” (ibidem, s. 93).

²⁷ Mąż mógł jednak sporządzić testament na rzecz żony, zważywszy że była to czynność *mortis causa*, skuteczna w momencie, gdy żona odzyskiwała utraconą zdolność prawną (ibidem, s. 94).

²⁸ Chyba że „mąż wyrzekł się kraju albo był z niego wygnany”, jako że wówczas „jest wedle prawa miany za umarłego” (ibidem, s. 94).

²⁹ Nie dotyczyło to jednak spraw kryminalnych — żona traciła bowiem podmiotowość prawną tylko na gruncie prawa cywilnego (por. ibidem).

nie ponosił też kosztów utrzymania małżonki, gdy ta go opuściła i związała się z innym mężczyzną. Wyjątkowo można było uznać czynność prawną żony za ważną, jeśli została „przed urzędem samotnie i sekretnie wyegzaminowana”³⁰ pierwiej, czy ten akt jej jest dobrowolny, a nie przymuszony”. Kobieta mogła wreszcie „świadczyć [...] przeciwko mężowi swojemu”, gdy np. „[...] gwałtem porwana i zaślubiona była”³¹.

W odniesieniu do instytucji prawa angielskiego Bohusz przyjmuje zazwyczaj pozycję spokojnego obserwatora, co najwyżej podkreślającego osobliwości niektórych opisywanych rozwiązań, nie potrafi jednak zachować owego spokoju w stosunku do prawa opiekuńczego. Przedmiotem jego zainteresowania jest wyłącznie opieka nad małoletnimi stanu szlacheckiego, sierotami mającymi „lenność od korony”. Z opisu Bohusza wynika, że opiekę formalnie sprawował w imieniu króla „prokurator jeneralny” specjalnego sądu. Oznaczało to jednak, że dochody z opieki traktowano jako dochody Korony, o które się łakomie ubiegano i które król rozdawał swoim faworytom. W tym wypadku prawo wyraźnie faworyzowało opiekuna, który winien jedynie zabezpieczyć byt podopiecznego („dać żywność i wygodę”), a resztę dochodów z dóbr małoletniego mógł przejmować dla siebie i to „bez żadnej kalkulacji”. Miały mieć miejsce również przypadki „ożenienia arbitralnego biednych sierot”, bywało, że opiekunowie wystawiali co zamożniejsze podopieczne niejako na sprzedaż, oddając je temu z konkurentów, który zaoferował większą sumę. Zdaniem Bohusza przepisy te były „okrutne i dzikie” i dziwił się, że „naród angielski dotąd nie skasował prawa, mocą którego nie opiekun jest postanowiony dla sieroty, ale sierota dla opiekuna”³².

Na kolejne ślady zainteresowania podróżnika prawem rodzinnym napotykamy dopiero w opisie Rzymu. Uwagi zawarte na kartach diariusza odnoszą się wprawdzie przede wszystkim do dobroczynności, jednak przy okazji dotykają też specyficznego wycinka prawa małżeńskiego, a może i opiekuńczego. Przypatrywał się bowiem Bohusz ceremonii wyposażania ubogich dziewcząt³³,

³⁰ W edycji: „wyeksaminowana”.

³¹ Ibidem, s. 94—95. Czym innym uzasadniano natomiast możliwość występowania żony w charakterze pełnomocnika małżonka, bo taka plenipotencja „nie tylko nie stanowi udziału, ale owszem czyni reprezentacją jego” (ibidem, s. 94).

³² Ibidem, s. 95.

³³ Był to chyba jeden ze stałych punktów rzymskiego pobytu różnych peregrynantów. O wyposażaniu panien w dniu 25 marca wspomina Jakub Sobieski: *Peregryncja...*, s. 194—195. Dość dokładnie opisuje je Jakub Lanhaus, z tym, że gdy on gościł w Rzymie, uroczystość odbywała się w dniu święta Matki Boskiej Różańcowej — w 1768 r. przypadającym na 2 października (*Opis podróży. Itinerarium (1768—1769)*. Wyd. B. Rok, M. Chachaj przy współpracy M. Foryckiego. Kraków—Wrocław [2014], s. 193; por. A. Sajkowski: *Włoskie przygody...*, s. 138). Świadkiem tej dorocznej uroczystości była też Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska — według niej z kolei owo wyposażanie panien powinno się odbywać w Niedzielę Palmową, jednak podczas jej pobytu w Rzymie w 1774 r. „ojciec święty dla włas-

zazwyczaj odbywającej się w święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny (25 marca)³⁴. Opisując samą uroczystość wręczania posagów przez papieża albo zastępującego go kardynała, podróżnik nie omieszczał wspomnieć o tym, że fundusze na owo uposażenie pochodzą od różnych rzymskich bractw, krytykując przy okazji metody wybierania dziewcząt, które miały dostać pieniądze, a także to, że najniższy posag — 25 skudów — jest zbyt mały, by stworzyć materialne podstawy małżeństwa. Co więcej, posag przysługiwał w zbyt późnym wieku, dostawano go bowiem po osiągnięciu dwudziestu pięciu lat i chociaż wcześniejsze zamażpójście było w tym wypadku możliwe, to jednak na odpowiednią sumę trzeba było i tak czekać³⁵ — w ten sposób zamiast stanowić zachętę do małżeństwa młodym dziewczynom, „kiedy są płodne”, daje się pieniądze „w ten czas, prawie kiedy płodnemi być przestają”. Jeśli żona zmarła nie zostawiwszy potomstwa, mąż musiał zwrócić posag bractwu, z którego funduszu pieniądze pochodziły. Irytowało Bohusza również to, że większe posagi przyznawano dziewczętom obiecującym życie w zakonie, a więc tym, które miały zapewnione zaspokajanie potrzeb w klasztorze i które w dodatku ślubować miały ubóstwo³⁶. Franciszek Ksawery Bohusz, duchowny i były jezuita, miał zatem w tej kwestii wyraźnie oświeceniowe poglądy, zapominał natomiast, że w wielu żeńskich klasztorach też wymagano posagu³⁷.

W bardzo skromnym zakresie interesował się nasz podróżnik kwestiami, które skłonni bylibyśmy zaliczyć do prawa rzeczowego. Niską jakość wznoszonych w Londynie budowli tłumaczy Bohusz powszechną praktyką wznoszenia ich na gruncie dzierżawionym wieczyste (na 90 lat). Nie wynikało to jednak z bezwzględnie obowiązujących norm prawnych; był to po prostu wygodny (i zapewne korzystny) dla właścicieli gruntów zwyczaj, pozwalający ich następcom prawnym po upływie terminu dzierżawy wykorzystać place wedle uznania. Wznoszący budynek emfiteuta miał zaś prawo wzniesiony przez siebie dom szybko rozebrać i wtórnie wykorzystać materiały budowlane. Od opisanej praktyki były jednak liczne wyjątki. Jak pisze Bohusz, w Londynie „wiele jest placów wieczystych albo wieczyste arendowanych”. W pierwszym wypadku autor ma na myśli zapewne pełną własność, w drugim z kolei różne formy emfiteuzy, różniące się jednak od tej wcześniej opisywanej czasem, na który

nych przyczyn odłożył ją na niedzielę przewodnią”, czyli pierwszą niedzielę po Wielkanocy (T.K. z Radziwiłłów Morawska: *Diariusz podróży europejskiej w latach 1773—1774*. Wstęp i oprac. B. Rok. Wrocław 2002, s. 163—165).

³⁴ Podczas bytności Bohusza święto to wypadło w Wielkanoc, dlatego przełożono je na niedzielę, 7 kwietnia.

³⁵ Kobiety dostawały odpowiednie znaczki, na podstawie których otrzymywały ceduły (pieniądze papierowe „25 lat mając”).

³⁶ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 264—265.

³⁷ Por. np. M. Borkowska OSB: *Panny siostry w świecie sarmackim*. Warszawa 2002, s. 13—14.

została ustanowiona, skoro jako jej szczególnie przykład podróżnik podaje widziany przez siebie „pałac na 990 lat zaarendowany”³⁸.

F.K. Bohusz omawia też dość szczegółowo nowe angielskie przepisy łowieckie. Opisująca przez niego norma zakazująca urządzania polowań tym, których roczny dochód nie osiągał 200 funtów, miała charakter administracyjny, ale przepisy ustanawiające zakaz polowania na cudzych gruntach bez zgody ich właściciela i sankcjonujące jednocześnie wyjątek od tej reguły („można gonić zwierza na gruncie, którym ucieka”)³⁹, to już w naszym rozumieniu prawo cywilne.

Prawo łowieckie interesowało Bohusza chyba szczególnie, opisując bowiem przemierzane w drodze powrotnej z pierwszej podróży Czechy, zwrócił nasz duchowny uwagę na nowe rozwiązania prawne w tej dziedzinie. Stosunkowo krótka wzmianka nie pozwala ustalić, czy normy te miały charakter cywilnoprawny, czy może raczej administracyjnoprawny⁴⁰. W każdym razie podróżnik z uznaniem odnotował wydanie przez Józefa II przepisów pozwalających wszystkim na zabijanie zwierząt łownych, które do tej pory uprawniona do polowań szlachta starała się „dla swoje uciechy” chronić. Dzięki temu chłop nie musiał już biernie znosić szkód wyrządzanych przez te zwierzęta w uprawach. Zarządzenia zmierzały ponoć do całkowitego wytępienia dzikiej zwierzyny⁴¹, a ci, którzy by ją „dla swojej w polowaniu rozrywki zachować chcieli”, winni trzymać ją w ogrodzonych zwierzyńcach⁴².

Tylko nieliczne fragmenty diariuszy księdza Bohusza odnoszą się do prawa spadkowego. I tak nasz podróżnik zwraca uwagę, iż prawo angielskie nie stawia żadnych wymogów co do formy testamentów, które dzięki temu „są bardzo proste”. Wykonawca testamentu i spadkobiercy „powinni pod nieważnością w sądzie duchownym przyznać ten testament” — przez co rozumieć należy zapewne otwarcie testamentu. Sąd duchowny dokonywał też działu ruchomości należących do spadku i rozpatrywał dotyczące tychże ruchomości spory. Apelacje od jego wyroków rozpoznawać miała Izba Lordów, a ściślej jej delegacja złożona w połowie z lordów świeckich, w połowie z duchownych⁴³.

W pewnym stopniu do prawa spadkowego (dziedziczenia pasywów zmarłego), ale też i do związanego z nim specyficznego postępowania zabezpieczającego nawiązuje fragment diariusza ukazujący osobliwy sposób wymuszania spłaty długów przez spadkobierców dłużnika w Wenecji. Wierzyciel mógł bowiem, „pokazawszy obligi lub rachunki zmarłego”, uzyskać od magistratu

³⁸ Ibidem, s. 66.

³⁹ Ibidem, s. 78.

⁴⁰ W tych czasach, w przypadku własności (także własności podzielonej) trudno chyba mówić o wyraźnych granicach między prawem cywilnym a prawem administracyjnym.

⁴¹ Panujący „umyślnie [...] wyznaczył polowanie dla wykorzenienia”, czyli wytępienia owych zwierząt (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 172).

⁴² Ibidem, s. 172—173.

⁴³ Ibidem, s. 95.

władz miasta „pozwolenie aresztowania trupa⁴⁴ w domu jego”. Polegało ono na opieczętowaniu domu, w którym znajdowały się zwłoki, i uniemożliwieniu w ten sposób pogrzebu. Następcy prawni musieli albo spłacić długi, albo wynegocjować z wierzycielem nowe warunki jego zaspokojenia. Dopiero wtedy możliwy stawał się pochówek. Prowadziło to do swoistych wyścigów między wierzycielami a spadkobiercami. Pierwsi starali się jak najszybciej dowiedzieć o śmierci dłużnika, drudzy jak najdłużej utrzymywać ten fakt w tajemnicy, by zdążyć uporać się z pogrzebem przed opieczętowaniem budynku⁴⁵.

F.K. Bohusza zainteresowały także szczególne normy weneckiego prawa spadkowego odnoszące się do zakonników. Podróżnik konstatuje daleko idącą ingerencję władz w życie zakonów, po to by „z nich dobro publiczne korzystało”. Dlatego też po śmierci zakonnika przełożony klasztoru winien dopilnować sporządzenia inwentarza wszystkich pozostałych po zmarłym rzeczy. Następnie, po przeczytaniu spisu wszystkim członkom konwentu, odzież powinna zostać oddana do westiarni, zaś reszta dobytku przekazana miastu („do magistratu”) z przeznaczeniem „na pobożne uczynki”.

Z tą specyficzną formą dziedziczenia Bohusz zetknął się poniekąd osobiście i to nie tylko dlatego, że widział i czytał owe przepisy na kartce przybitej w refektarzu jednego z klasztorów. Czynił bowiem starania, by kupić kolekcję obrazów od pewnego dominikanina, który, próbując — jak przypuszczano — obejść te przepisy, wystawił ją na sprzedaż. Do transakcji najwyraźniej jednak nie doszło. Zakonnik był jeszcze młody, nie musiał się spieszyć i wysoko oszacował posiadane dzieła sztuki, zaś Bohusz chciał je „za tańsze pieniądze [...] kupić”⁴⁶.

Stosunkowo niewiele ma nasz podróżnik do powiedzenia o prawie zobowiązań. Nieliczne spostrzeżenia odnoszą się wyłącznie do państw włoskich, przy czym uwagi, które można by w mniejszym lub większym stopniu powiązać z prawem obligacyjnym, mają bardzo różny charakter. Znajdziemy wśród nich na przykład praktyczną wskazówkę — ostrzega bowiem Bohusz przed pochopnym zawieraniem umów z rzymianami, chętnie oszukującymi nieobeznanych z miejscowymi stosunkami cudzoziemców. Nie powinno się zwłaszcza wchodzić z mieszkańcami Rzymu w długotrwałe stosunki prawne i zanim zdobędzie się odpowiednie doświadczenie i wiedzę „nie najmować stancji, ani żadnego robić kontraktu, tylko na dzień”⁴⁷.

⁴⁴ Bohusz nawiązuje w nazewnictwie do znanej polskiemu prawu instytucji aresztowania rzeczy, człowieka itp. — por. Z. Rymaszewski: *Areszt rzeczy jako zabezpieczenie wierzytelności w miastach Polski średniowiecznej*. Łódź 2015, s. 37—45 i *passim*; zob. też M. Mikołajczyk: *Na drodze do powstania procesu mieszanego. Zmiany w polskim procesie karnym w latach 1764—1794*. Katowice 1991, s. 42—43.

⁴⁵ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 193—194.

⁴⁶ Ibidem, s. 192.

⁴⁷ Ibidem, s. 263.

Parę słów poświęca litewski duchowny umowie pożyczki bankowej. Opisujać emitowane przez banki Państwa Kościelnego papiery wartościowe, autor *Dzienników podróży* omawia również działalność banku pobożnego (*Mons pietatis*) udzielającego ubogim pożyczek pod zastaw. Wspomina przejęcie tego banku przez państwo w 1580 r., chwali porządną sposób przechowywania zastawionych przedmiotów (fantów), a także wzorową metodę prowadzenia rejestrów. Dodaje, że oprocentowane były tylko pożyczki opiewające na wyższe kwoty, informuje też, że przez półtora roku można odkupić przedmiot zastawu, potem zaś wystawiany jest on na aukcję. Jeżeli suma uzyskana ze sprzedaży jest wyższa niż kwota pożyczki i naliczone odsetki — zwraca się nadwyżkę pożyczkobiorcy⁴⁸. Przy okazji podróżnik informuje czytelnika o emitowanych przez bank akcjach i obrocie nimi⁴⁹.

Z zakresu prawa zobowiązań podróżnik zwracał jednak przede wszystkim uwagę na kwestie wiążące się z dzierżawieniem gruntów rolnych i sprzedażą plonów, żywo interesował się bowiem gospodarstwem wiejskim i na przykład „dla gruntowniejszego pokazania rzymskiego rolnictwa” specjalnie wyjechał na kilka dni na wieś⁵⁰.

Obserwacje dotyczące dzierżawy roli w Państwie Kościelnym są rzeczywiście stosunkowo obszerne. Bohusz z dużą dozą krytycyzmu zauważa, że przedmiotem dzierżawy jest nie gospodarstwo, ale tylko sama ziemia. Tym samym arendarz musi się postarać o zapewnienie odpowiedniego jej nawożenia i uprawy. Musi zatem „do ugnojenia trzymać [...] wielkie obory, [...] sprowadzać z zagranicy najemników”, żywić ich, a także zapewnić im we własnym zakresie narzędzia do pracy. Ten sposób arendowania gruntów, „bez naczyń gospodarskich, bez trzody i bydła, bez sposobności nabycia robotników”, skazuje na nędzę dzierżawców, zmuszanych w dodatku do ponoszenia rozmaitych opłat na rzecz skarbu państwa i dziedziców⁵¹.

Opisując Państwo Kościelne, F.K. Bohusz zwrócił też uwagę na charakterystyczne ograniczenia swobody sprzedaży plodów rolnych. Gospodarz (dzierżawca), sprzedając zboże, nie mógł bowiem wybrać sobie krajowego lub zagranicznego kontrahenta i uzyskać najkorzystniejszą cenę, lecz winien odstawić je „do spichrzów publicznych prefektom za taką cenę, jaką im się podoba wyznaczyć”. Pozwala to tymże prefektom ciągnąć zyski z handlu zagranicznego. Zdaniem Bohusza takie uniemożliwianie wolnego obrotu zbożem zraża do zaj-

⁴⁸ Ibidem, s. 258—259.

⁴⁹ Ibidem, s. 259.

⁵⁰ Ibidem, s. 255.

⁵¹ Ibidem, s. 255—256. Wskazuje przy tym Bohusz na dodatkowy czynnik tej nędzy, jakim jest wymuszony konserwatyzm w sposobie gospodarowania. Wszelkie próby wprowadzenia zmian spowodowałyby bowiem utratę najemników, gotowych pracować tylko tak, jak czynili ich przodkowie. Ratunkiem dla dzierżawców jest możliwość wycinania lasów i produkcja węgla drzewnego (ibidem, s. 256).

mowania się rolnictwem bogatszych, a „ubożsi [...] wolą być łotrami w mieście i próżniakami, niż tak twardą pracą gospodarstwa kaska chleba dla siebie szukać”⁵².

Nasz podróżnik dostrzegł jednak prawdopodobnie *ratio legis* owego, wydawałoby się dziwnego, przypominającego późniejszą gospodarkę socjalistyczną, uregulowania. Píše bowiem dalej o dobrze utrzymanych spichrzach publicznych, zapewniających nie tylko stałą sprzedaż zboża potrzebującym, ale i gromadzących jego niezbędną rezerwę — zarządzający magazynami winni bowiem utrzymywać trzyletni zapas ziarna⁵³.

Z uznaniem natomiast wypowiada się Bohusz o systemie dzierżawy gruntów w Lombardii i Piemontie (choć w tym wypadku zamożność dzierżawców i wysokie zyski wydzierżawiających wynikały przede wszystkim z żyzności gleb i dobrego sposobu gospodarowania). Podobnie jak i w innych częściach Włoch, właściciele ziemscy nie zajmowali się sami gospodarką rolną, lecz arendowali grunty chłopom, otrzymując czynsz uiszczany zarówno w pieniądzu, jak i w naturze, w postaci produktów zaopatrujących pańskie spiżarnie i piwnice. Co ciekawe, Bohusz, który opisując stosunki wiejskie w Państwie Kościelnym wyraźnie lokował swe sympatie po stronie dzierżawców, w tym wypadku zajmuje zupełnie inne stanowisko. Z uznaniem stwierdza, że w Lombardii władze nie mieszają się w stosunki między właścicielami ziemskimi i chłopami. W razie nieuiszczenia w terminie czynszu, pan może „bez żadnego proceduru odebrać [...] grunt” dzierżawcy, a z jego majątku zaspokoić swe roszczenia wierzytelności. Wyraźną zaletą jest szybkość postępowania i brak jakichkolwiek przepisów, które utrudniałyby panu usunięcie („wyrugowanie”) arendarza, z którego był niezadowolony⁵⁴.

⁵² Ibidem, s. 256. Stanisław Staszic, który trafił do Rzymu w roku 1791, winą za ten stan rzeczy obarczał Olimpię Pamfili, bratową Innocentego X, wywierającą ogromny wpływ na politykę swego szwagra. „Ta wprowadziła, że kamera święta nakazała, iż każdy rolnik nie mógł komu innemu sprzedać zboża, tylko kamerze, ani potem od kogo innego nie kupować, tylko od kamery. Dalej kamera miała swoich piekarzy; nikt więc nie mógł sobie chleba piec, tylko musiał go od kamery kupować. Ten projekt bezecny, ale dla kamery z początku zyskowny, był utrzymywany przez wielu papieży. Tak rozbiegli się ludzie, zniszczało rolnictwo. Dopiero Ganganelli [Klemens XIV — Giovanni Vincenzo Antonio Ganganelli — M.M.] znowu wprowadził wolność sprzedaży zboża; ale przecież dotychczas zachodzi trudność wywozu i przymus bywa rolnika, iż do Rzymu, nie gdzie indziej, musi swoje zboże dowozić” (S. Staszic: *Podróż do Wiednia i do Włoch, przedsięwzięta w roku 1790, 6 kwietnia*. W: *Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789—1805*. Wyd. C. Leśniewski. Kraków 1931, s. 179).

⁵³ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 256. I tu jednak zdarzały się nadużycia. Bywało, że chciwi zarządcy spichrzów sprzedawali znaczną część zapasów po dobrej cenie, łudząc się, że urodzaj zboża pozwoli znów zapełnić magazyny. Istniał jednak niewątpliwie odpowiedni system kontroli, bowiem w razie słabych plonów zarządcy musieli uzupełniać zapasy, sprowadzając na własny koszt drogie zboże z zagranicy (ibidem).

⁵⁴ Ibidem, s. 282.

Prawo karne

Franciszek Ksawery Bohusz, rozwodzący się nad angielskim prawem cywilnym, a zwłaszcza nad tamtejszymi procedurami sądowymi (o czym jeszcze będzie mowa), dość lakonicznie wypowiadał się na temat obowiązującego w Anglii prawa karnego materialnego. Omawiając daleko idące ograniczenie zdolności prawnej kobiety zamężnej, wspomina, że rodziło ono również skutki na gruncie prawa karnego. Pozostawanie pod władzą męża pozwalało przyjmować, że drobniejsze przestępstwa zostały przez nią popełnione pod przymusem ze strony małżonka. Oznaczało to, że to on odpowiadał za owe czyny⁵⁵, a to z kolei prowadzić miało do zezwalania mężom na stosowanie karcenia domowego nie tylko wobec dzieci, ale i żon. Co prawda — jak stwierdza Bohusz — w przypadku wyższych sfer prawo to już dawno wyszło z użycia, korzystają z niego ciągle ludzie niskiego stanu „i urząd pozwoli mężowi, aby ścisnął wolność żony swojej w przypadku grubej jakiej nieobyczajności⁵⁶ jej”⁵⁷. Autor *Dzienników podróży* podkreśla też nadzwyczajną surowość prawa angielskiego, pisze, że „gdy złapią takiego”, który ukradłby „choćby tylko [...] szyling”, zostanie on „osądzony [...] na szubienicę i egzekwowany⁵⁸ bez pardonu”⁵⁹. Z kolei wspominając dzień spędzony w sądach angielskich, wyliczał, że spośród dwudziestu osądzonych wtedy oskarżonych pięciu skazano „na gardło [...] za rozbój na drogach”, zaś sześciu za kradzież. Trzech było „o małą kradzież przekonanych” — ci zapewne uniknęli stryczka, zaś sześciu uniewinniono z powodu braku wystarczających dowodów⁶⁰.

Są to chyba jedyne uwagi podróżnika o bardziej ogólnym charakterze. Zwiedzając kraje Europy Bohusz odnotowywał bowiem przede wszystkim niektóre z podlegających karze czynów, zwłaszcza gdy specyficzny był przedmiot ochrony albo gdy interesująca wydawała się sankcja. Dodajmy, że część opisywanych uregulowań lokuje się na granicy prawa karnego i administracyjnego.

Omawiając organizację i działalność Banku Angielskiego, ksiądz Bohusz podkreślał, że fałszowanie dokumentów wystawionych przez bank (w tym

⁵⁵ „W mniejszych nawet przestępstwach jej przez przymus mążowski prawo ją zupełnie wymawia” i „za żonę swoją mąż odpowiadać musi” (ibidem, s. 95). Por. K. Baran: *Z dziejów prawa karnego Anglii. Między Renesansem a Oświeceniem XVI—XVIII w.* Kraków 1996, s. 66—67.

⁵⁶ Przypuszczam, że tak należało odczytać to słowo — w edycji mamy jednak: „nieobyczajności”.

⁵⁷ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 95.

⁵⁸ W edycji: „eksekwowany”.

⁵⁹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 65.

⁶⁰ Ibidem, s. 92. Tu też podaje przykład niesprawiedliwego skazania na śmierć „młodziana za to, że okradł w opilstwie jedną nierządnicę”. W tym wypadku jednak Bohusz nie tyle krytykuje nadmierną surowość prawa, ile błąd popełniony w toku postępowania (ibidem).

banknotów)⁶¹ to „akcja gardłowa bez najmniejszej nadziei pardonu”⁶². Zwieńczając opactwo westminsterskie, litewski duchowny opisał królewski tron koronacyjny i dodał, że „kto by przez nieświadomość na nim usiadł, sztraf kilku pensów zapłacić musi”⁶³. W Wiedniu podróżnika zainteresowały kary (a może raczej opłaty) ściągane od mężczyzn korzystających z usług prostytutek. Podkreśla, że dochód z tych kar jest znaczny i przeznaczany jest na „pobożne uczynki”, jest to też „jedyne przychód, czyli fundusz więzień publicznych i szpitalów” i dodaje, że „z głodu i nędzy poumieraliby więźniowie, gdyby wiedeńcykowie mniej rozwiąźli byli”⁶⁴. Opisuując krótki rzymski karnawał, uznał za godne wspomnienia to, że dopiero po wystrzale z armaty, który ów karnawał inicjuje, „wolno w maskach po ulicy chodzić i jeździć”. Kto rozpoznałby zabawę wcześniej i „w masce ukazał się”, zostałby ukarany aresztem⁶⁵. W Szwajcarii, przeprawiając się przez Alpy, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo ze strony lawin (małą lawinę zresztą sam widział). Ponieważ najlepszą ochronę przed zsuwającymi się masami śniegu stanowiły gęsto rosnące drzewa, zabroniono i to „pod gardłem” z takich drzew nawet „jedną [...] gałązkę wyciąć”⁶⁶.

Czasami odnotowywał też Bohusz szczególne uprzywilejowanie przez prawo karne pewnych osób.

We fragmencie diariusza poświęconym Francji wspomniany został pojedynek księcia de Condé z bratem królewskim, księciem d’Artois (późniejszym Karolem X) — relację tę ksiądz Franciszek Ksawery uzupełnił, informując, iż król swego brata potem „na trzy dni na wygnanie skazał do domu jednego placencjowego królewskiego”⁶⁷.

Stosunkowo obszerny opis Zamku Świętego Anioła w Rzymie zawiera wzmiankę o miejscu, „gdzie z rozkazu Piusa IV kardynał Karaffa był uduszony”. To niesłychane wydarzenie tak wstrząsnęło kolegium kardynalskim, „że się postarało władzę papieżów arbitralną w czas następny w ten sposób określić, aby odtąd żaden z kardynałów na śmierć dekretem być nie mógł bez zezwolenia *sacri collegii*”⁶⁸.

Jedną z ciekawostek odnotowanych w Rzymie był egzamin z katechizmu, któremu poddawano dzieci ze wszystkich parafii miasta. Zwycięzca owego egzaminu-konkursu, oprócz doraźnych nagród, zyskiwał również „przywilej mu

⁶¹ Przestępstwem jest: „zmyśleć pieczęć bankową albo weksel bankowy zapieczętowany, czy bank notę podskrobać” (ibidem, s. 104).

⁶² Ibidem, s. 104.

⁶³ Ibidem, s. 125.

⁶⁴ Ibidem, s. 180—181.

⁶⁵ Ibidem, s. 260.

⁶⁶ Ibidem, s. 284.

⁶⁷ Ibidem, s. 153.

⁶⁸ Ibidem, s. 241—242.

na całe życie służący” — gdyby popełnił zbrodnię, za którą groziła kara szubienicy, nie mógł być powieszony, lecz jedynie ścięty⁶⁹.

W sumie prawo karne materialne w ujęciu F.K. Bohusza to głównie zbiór ciekawostek, rzucających się w oczy osobliwości, elementów egzotyki zwieżdżanych krajów. Bardziej kompleksowego podejścia wyraźnie brakuje. Zupełnie inaczej rzecz się ma z postępowaniem sądowym.

Prawo procesowe

Wyjątkowo dokładnie opisane zostało postępowanie sądowe w Anglii (głównie w sprawach karnych), co zresztą nie dziwi, zważywszy jak wiele miejsca w swym diariuszu poświęcił nasz podróżnik ustrojowi i prawu Wielkiej Brytanii.

Streszczając ów opis, nie można pominąć uwag Bohusza odnoszących się do ustroju angielskich sądów⁷⁰, chociaż dokładniej zajmujemy się tym zagadnieniem w osobnym opracowaniu⁷¹. W miarę szczegółowo opisani zostali sędziowie pokoju. Należą do nich drobne sprawy (zdaniem Bohusza cywilne⁷², „dla odebrania drobnych dłużków, które nie przechodzą 80 zł polskich”⁷³). Z informacją tą kłóci się nieco inna, iż „cywilne sprawy wartujące do 80 zł naszych” należą do sądu szeryfa (sprawowanego w jego imieniu przez małego szeryfa)⁷⁴. W diariuszu znalazły się też wzmianki o uprawnieniach sądowych lorda majora Londynu, jak i o dyżurujących w nocy mieszczanach londyńskich, których zadaniem było wstępne osądzenie, czy zatrzymane przez strażników

⁶⁹ Ibidem, s. 265.

⁷⁰ Podając statystyczne dane dotyczące Londynu, podróżnik zauważa, że funkcjonuje w nim „10 izb sądowych” (ibidem, s. 62).

⁷¹ M. Mikołajczyk: *Franciszek Ksawery Bohusz o ustroju Anglii...*, s. 579—581.

⁷² Jak wiadomo, sędziowie pokoju orzekali również w drobniejszych sprawach karnych. Por. K. Baran: *Z dziejów...*, s. 15—17.

⁷³ W innym miejscu Bohusz wspomina jednak o rozpoznawaniu przez sędziów pokoju spraw karnych. Utyskuje bowiem, że sędziowie ci „bywają pospolicie bez obyczajów, których często z urzędu zsadzają osobliwie, kiedy się kto akredytowany na nich poskarży”. W tym wypadku ma na myśli pobłażliwość sędziów pokoju wobec londyńskich prostytutek i zarazem złodziejek w sytuacjach, w których skarżącym był cudzoziemiec (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 66; por. K. Baran: *Z dziejów...*, s. 23). Bohusz wspomina też o rozpoznawaniu przez nich spraw „per provisionem”, co oznaczało, że mimo wydania „doczesnego dekretu” ostateczną decyzję i tak podejmował sędzia królewski (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 88). Być może Bohusz miał tu na myśli tzw. skazania sumaryczne, czyli wyroki wydawane w najdrobniejszych sprawach przez sędziów pokoju (w składzie jedno- lub dwuosobowym), które mógł uchylić Sąd Ławy Królewskiej, a później, od 1670 r. sesje kwartalne sędziów pokoju (K. Baran: *Z dziejów...*, s. 16—17).

⁷⁴ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 88—89.

miejskich osoby powinny pozostać w areszcie i nazajutrz przekazane właściwemu sądowi, czy też wypuszczone na wolność⁷⁵.

Wszelkie poważniejsze sprawy należały jednak do objeżdżających hrabstwa królewskich sędziów delegowanych z Westminsteru (sędziów assyzalnych)⁷⁶, których Bohusz nazywa wielkimi sędziami⁷⁷. Dość dokładnie opisane zostały też sądy westminsterskie: Sąd Ławy Królewskiej, Sąd Spraw Pospolitych oraz Sąd Exchequeru, a także sąd kanclerski — podróżnik niezbyt precyzyjnie określa jednak owe sądy jako „urzędy, do których sprawy przez apelację przychodzą”⁷⁸. Wie jednak (i tu jego wiadomości wydają się ścisłe), że od orzeczeń sędziów królewskich „idzie apelacja do parlamentu”, przy czym zaznacza, że owym sądem apelacyjnym jest izba wyższa (czyli Izba Lordów)⁷⁹.

W innych miejscach swego diariusza ksiądz Franciszek Ksawery wspomina też sądy specjalne. Píše zatem, że sprawy małżeńskie, a także sprawy związane z dziedziczeniem na podstawie testamentu należą do sądów duchownych⁸⁰. Wzmiankuje również o funkcjonowaniu sądów wojskowych, co jednak nie łączyła właściwości sądów powszechnych wobec żołnierzy w sprawach cywilnych i kryminalnych⁸¹.

Zadaniem wspomnianych sędziów pokoju było także „egzaminować i do więzienia wsadzać tych, którzy naruszają pokój i mieszają spokojność poddańców królewskich”⁸². Autor diariusza dotyka w tym miejscu czynności, które moglibyśmy uznać za namiastki postępowania przygotowawczego. Wspomina o nich również w innych miejscach diariusza, niekiedy tylko mimochodem, na

⁷⁵ Ibidem, s. 64—65.

⁷⁶ Por. K. Baran: *Z dziejów...*, s. 14—20.

⁷⁷ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 87—88.

⁷⁸ Ibidem, s. 92—93. Opisywane „wielkie sądy Anglii” nie były sądami apelacyjnymi, zresztą apelacja w kontynentalnym rozumieniu nie była znana prawu angielskiemu — por. K. Baran: *Z dziejów...*, s. 18—19; Idem: *Dawny angielski proces karny (do połowy XVII stulecia)*. „Krakowskie Studia Prawnicze” 1978, R. 11, s. 149; J. Halberda: *Środki odwoławcze w średniowiecznym i nowożytnym „common law”*. W: *Regnare. Gubernare. Administrare. Prace dedykowane profesorowi Jerzemu Malcowi z okazji 40-lecia pracy naukowej*. [Tom: *Prawo i władza na przestrzeni wieków*]. Red. S. Grodziski, A. Dziadzio. Kraków 2012, s. 41—42. Być może jednak Bohusz brał w tym wypadku pod uwagę (i odpowiednio upraszczał) postępowanie na podstawie rytu o błędach (*writ of error*) — por. J. Halberda: *Środki odwoławcze...*, s. 45—48, a także K. Baran: *Dawny angielski proces...*, s. 149.

⁷⁹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 88.

⁸⁰ Ibidem, s. 93—95. Sądy duchowne utraciły swe kompetencje dopiero w 1857 r. (Ł.J. Korporowicz: *Prawo rzymskie w orzecznictwie Izby Lordów w latach 1876—2009*. Łódź 2016, s. 96).

⁸¹ Ibidem, s. 106—107.

⁸² Por. uwagi Kazimierza Barana o sumarycznym śledztwie prowadzonym głównie przez pokrzywdzonego, wspomaganego przez sędziego pokoju i o sporządzaniu przez tegoż sędziego krótkiego raportu z wstępnych czynności śledczych (*Z dziejów...*, s. 124—126, 163). Zob. też Idem: *Dawny angielski proces...*, s. 138—140.

przykład informując o spoczywającym na szeryfach obowiązku stawiania do sądu złoczyńców⁸³. Opowiadając o pladze rozbójów, podróżnik wzmiankuje też o sowitym wynagradzaniu osób, które schwytały były rozbójnika i doprowadziły go do sądu. Twierdzi jednak, że system ten nie zdaje w praktyce egzaminu, oskarżonemu trzeba bowiem dowieść winę, stawiając dodatkowych dwóch świadków, co faktycznie pozwala obwinionemu ujść przed zasłużoną karą. Może on bowiem w tym czasie znaleźć „dwóch sobie podobnych łotrów, a czasem i współników tajemnych, którzy przysięgną, że obżalowany o kryminala tego a tego czasu popełniony właśnie tegoż czasu w kilkanaście mil znajdował się”. Uważa zatem nasz podróżnik, że „prawa [...] angielskie nie tylko w ten sposób nie zabiegają rozbojom, ale owszem, zdają się faworyzować hultajów”⁸⁴. Bohusz opisał w tym miejscu znany od dawna w Anglii tzw. *reward system*, do korzystania z którego zmuszał brak zorganizowanej policji. Ubolewając nad niedoskonałością owego włączania społeczeństwa do ścigania przestępstw, nie wskazał jednak największej jego słabości — *reward system* wykorzystywany był bowiem przez bandy przestępców, które dla nagrody zaczęły dostarczać do sądów niewinnych ludzi, oskarżając ich o rozbój⁸⁵.

Być może autor *Dzienników podróży* zdawał sobie sprawę z nieformalnego charakteru czynności śledczych. W innym miejscu pisał bowiem, że liczą się tylko sądowe oświadczenia oskarżonego, dlatego, jeśli nawet przyznałby się wcześniej do zarzucanego mu czynu, to gdy przed sądem po przeczytaniu skargi twierdzi, iż jest niewinny, musi się odbyć normalna rozprawa sądowa z udziałem przysięgłych⁸⁶.

Pisząc o więzieniu, do którego sędziowie pokoju oddawać mieli oskarżonych, ksiądz Franciszek Ksawery miał na myśli jedynie areszt tymczasowy. Sędziowie pokoju zbierali się bowiem co kwartał w stolicy hrabstwa (zjeżdżali „do miasteczka powiatowego” — jak pisze nasz duchowny), gdzie przez powołaną wcześniej wielką ławą przysięgłych badane były poszczególne sprawy. Bohusz myli się co do liczby sędziów tworzących ławę, twierdzi, że jest ich dwunastu (w rzeczywistości 23⁸⁷), dość dobrze jednak przedstawia zadania przysięgłych. Mieli oni „inkwirować [...] w przypadek winowajcy”, gdy uznali, że można go postawić w stan oskarżenia („kiedy osądzą rzecz wartą, aby był zapozwany”) sędzia pokoju winien osadzić oskarżonego w więzieniu, negatywna decyzja ławy oznaczała natomiast uwolnienie podsądnego⁸⁸.

⁸³ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 88.

⁸⁴ Ibidem, s. 65.

⁸⁵ K. Baran: *Z dziejów...*, s. 134—135.

⁸⁶ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 91.

⁸⁷ Por. np. K. Koranyi: *Powszechna historia państwa i prawa*. T. 3. Warszawa 1966, s. 202.

⁸⁸ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 88—89. W innym miejscu Bohusz pisze: „Ktokolwiek jest oskarżony o kryminala, nie pierwszej na gardło może być sądzony, aż wprzód 12 przysięgłych

F.K. Bohusz dobrze zna *Habeas Corpus Act* gwarantujący nietykalność osobistą brytyjskich poddanych. Píše zatem, że w sprawie, której wielka ława nadała bieg, sędzia winien zdecydować, czy dalsze pozostawanie oskarżonego w areszcie jest konieczne. Jeśli bowiem uzna, iż sprawa należy do kategorii tych, „gdzie poręka przyjęta być powinna”, winien przyjąć natychmiast owo poręczenie, a obwinionego wypuścić na wolność, dopóki we właściwym sądzie „nie będzie albo winnym, albo niewinnym ogłoszony”⁸⁹.

Bohusz zafascynowany był angielskim procesem kryminalnym, „nad który”, jego zdaniem, „nic nie ma prostszego i słusznieszego”. Twierdzi, iż poznał ów proces dzięki własnym obserwacjom, był bowiem „wielokrotnie na sądach i dobrze się temu procesowi” przypatrzył⁹⁰. Podkreśla on zatem publiczny charakter rozpraw, a także to, że proces toczy się „między oskarżonym, sędzią i przysięgłymi”, co w jakimś stopniu odzwierciedla kontradiktoryjność postępowania⁹¹. W innym miejscu podróżnik akcentuje z kolei obowiązywanie w owym procesie zasady domniemania niewinności („człowiek [...] w oczach prawa zawsze suponuje się niewinnym aż do ostatecznej jego konwiktji”)⁹². Oskarżonemu przysługuje prawo korzystania z pomocy obrońcy (nazywa go swojsko patronem), zauważa jednak, że obrońcy temu „nie wolno roztrząsać samego uczynku”, lecz może on jedynie kwestionować kwalifikację prawną czynu⁹³. Rzeczywiście, w Anglii długo opierano się przed udziałem obrońcy, zwłaszcza w poważniejszych sprawach karnych, a jeśli już go dopuszczano do sprawy, to pozwalano mu tylko na poruszanie materii prawnej, a nie faktycznej⁹⁴. Obwinionemu powinno się jednak odpowiednio wcześniej, przed rozprawą przedstawić kopię pozwu, aby się mógł przygotować do

meżów zgodzi się, że [...] powinien być zapozwany i złożyć dowody przed w. sędzią tego powiatu albo miasta, w którym się ten stał uczynek” (ibidem, s. 89).

⁸⁹ Ibidem, s. 89. Tu także mowa o przysługującym oskarżonemu prawie żądania jak najszybszego osądzenia jego sprawy (ibidem).

⁹⁰ Z notatek Antoniego Tyzenhauza wynika, iż dwukrotnie odwiedzał on sądy angielskie, by przysłuchiwać się rozprawom w sprawach kryminalnych (por. Z. Libiszowska: *Życie polskie w Londynie w XVIII wieku*. Warszawa 1972, s. 197—198). Jeśli Bohusz mu towarzyszył, to i on przynajmniej dwa razy miał okazję przyjrzeć się działaniu angielskiego aparatu wymiaru sprawiedliwości. W innym miejscu swego dziennika ksiądz Franciszek Ksawery Bohusz píše jednak tylko o jednym dniu, w którym „był na sądach” (*Dzienniki*, s. 92), możliwe więc, że jego znajomość angielskiej praktyki sądowej nie była aż tak gruntowna.

⁹¹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 90—91.

⁹² Ibidem, s. 89—90. Wydawca proponuje tu błędny raczej odczyt: „aż dostatecznej jego konwiktji”.

⁹³ W tekście mowa jest o tym, że obrońca „może tylko źle od tej sprawy przystosowane prawo” (ibidem, s. 91). Zaproponowany przez wydawcę odczyt prawdopodobnie nie jest dokładny, jednak sens tego fragmentu wydaje się jasny — obrońcy wolno się wypowiadać tylko w kwestiach prawnych.

⁹⁴ K. Baran: *Z dziejów...*, s. 134.

obrony⁹⁵. Oskarżonemu wolno także „na obronę swoją stawić świadków i wszystkich najśmieszniejszych do usprawiedliwienia siebie używać sposobów”. Procesowi przyświeca zresztą zasada, iż „lepiej 20 uwolnić winnych, niż stracić 1 niewinnego”. Zrobiono zatem wszystko, by można było ową niewinność oskarżonego wykazać i nie dopuścić, „aby władza skorumpowanego sędziego albo influencja [...] wielkiego pana słabszego niesłusznie nie ucisnęła”⁹⁶.

Podróżnik podkreśla, że oskarżony przed rozpoczęciem rozprawy jest uwalniany z kajdan⁹⁷. Następnie odczytywana jest skarga⁹⁸, po czym pada pytanie, czy przyznaje się on do zarzucanego mu czynu. Jeśli oskarżony przyzna się do winy, oznacza to koniec procesu (i w domyśle wyrok skazujący), jeśli nie — rozpoczyna się normalne postępowanie.

W razie upartego milczenia obwinionego „prawo każe go przycisnąć aż do śmierci”. W tym miejscu Bohusz szczegółowo opisuje tzw. karę mocną (*peine forte et dure*), mającą — jak wiadomo — zmusić oskarżonego do wypowiedzenia formułki pozwalającej rozpoznać jego sprawę z udziałem ławy przysięgłych⁹⁹. Nasz podróżnik nie dostrzega chyba jednak tego celu i traktuje ów środek jako karę za uporczywe milczenie. Wie jednak mniej więcej, na czym *peine forte et dure* polegała — opisuje, jak to złoczyńcę „odprowadzają do więzienia, tam związawszy mu ręce i nogi, na wznak zawieszają go na powietrzu i ciężar mu kładą znaczny na piersi. Wolno mu tylko nazajutrz dać trzy kęsy jęczmiennego chleba, ale nie wody. Potem samą tylko mu daje się wodę, póki nie skona”, przy czym „nie dadzą jednak z kryminalistów żadnemu tak się męczyć długo, nakładają bowiem na niego tyle ciężaru, że prędko skonać musi”. Trafnie zaznacza, że niektórzy ze złoczyńców wolą zakończyć życie pod ciężarem, ratują bowiem w ten sposób swój majątek przed konfiskatą¹⁰⁰.

⁹⁵ F.K. Bohusz zaznacza jednak, że jest to praktykowane „w niektórych przypadkach” (*Dzienniki*, s. 89—90).

⁹⁶ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 90—91. Bohusz prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie tylko udział obrońcy, ale i prawo oskarżonego do obrony przez całe stulecia z trudem torowało sobie drogę do angielskiego procesu w sprawach kryminalnych (K. Baran: *Z dziejów...*, s. 131—134, 137, 142; Idem: *Dawny angielski proces...*, s. 143—147).

⁹⁷ Prawdopodobnie w związku z tym, że w Polsce praktyka była odmienna (por. M. Mikołajczyk: *Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI—XVIII wieku*. Katowice 2013, s. 149—150; Idem: *Tymczasowe aresztowanie w prawie polskim XV—XVIII wieku*. „Przegląd Penitencjarny i Kryminologiczny” 1985, nr 7, s. 81—82).

⁹⁸ Bohusz jak zwykle używa swojskich terminów — skarga to żałoba, odczytują ją zaś regent (*Dzienniki*, s. 91).

⁹⁹ Por. K. Baran: *Z dziejów...*, s. 134; Idem: *Dawny angielski proces...*, s. 141—143; K. Koranyi: *Powszechna historia państwa i prawa*. T. 4. Warszawa 1967, s. 129.

¹⁰⁰ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 91. Konfiskatą zagrożoną karą śmierci było zagrożone każde przestępstwo należące do kategorii *felony*. Niedoprowadzenie procesu do końca wobec śmierci oskarżonego oznaczało niemożność orzeczenia owej konfiskaty (K. Baran: *Z dziejów...*, s. 142).

Opis kary mocnej jest w miarę poprawny, nie wiadomo tylko, skąd wzięło się owo zawieszanie złoczyńcy w powietrzu — w rzeczywistości był on kładziony na posadzce celi¹⁰¹, rzecz jednak w tym, że w czasie podróży Bohusza, w 1777 r. kara ta była już od kilku lat zniesiona¹⁰². Jest zatem bardzo prawdopodobne, że w tym wypadku uczony peregrynant opierał się nie na własnych obserwacjach czy też przeprowadzonych podczas podróży rozmowach, lecz, przygotowując ostateczną redakcję tekstu, korzystał z jakiegoś nie w pełni już aktualnego dzieła poświęconego prawu angielskiemu.

Bohusz szczegółowo opisuje konstruowanie dwunastoosobowej ławy orzekającej, która stanowić miała swego rodzaju sąd parów, równych oskarżonemu i do której winni wejść sąsiedzi oskarżonego albo ludzie mieszkający „blisko miejsca, gdzie się [...] uczynek przydarzył”. Chodziło o to, by przysięgli dobrze znali „życie więźnia”, a także potrafili łatwo ocenić wiarygodność znanych im świadków¹⁰³. Oskarżony otrzymać miał nie tylko pozew, ale i „regestr przysięgłych mężów, którzy właściwymi być mają jego sędziami, aby ich poznał charakter i rozszluchał się, jeśli potrzebne mają światło albo nie są mu nieprzyjaźni”. Zdaniem Bohusza oskarżony mógł wyłączyć bez podania powodu aż dwudziestu kandydatów, a także każdego innego, o ile wykaże, że nie powinien on zasiadać w *jury*¹⁰⁴. Podróżnik akcentuje składanie przez owych sędziów przysięgi, iż sprawę „między królem a więźniami” sądzić będą „słusznie wedle dowodów i wedle rzeczywistego świadectwa”. Podkreśla też wielkie zaufanie, jakim obdarzeni są przysięgli, od których decyzji nie przysługuje przecież apelacja. Dlatego też przysięgli, nie zachowujący bezstronności czy też staranności w roztrząsaniu dowodów, chcący się „sędziemu przypodobać”, albo też, mimo wątpliwości, ulegający pokusie przyłączenia się do zdania innych, stają się winnymi „zbrodni krzywoprzysięstwa [...] i morderstwa”. Dodaje też Bohusz, że w razie udowodnienia przysięgłemu takiej nieprawości spotyka go niezwykle surowa kara¹⁰⁵.

¹⁰¹ K. Baran: *Z dziejów...*, s. 142.

¹⁰² Zniesiono ją w 1772 r., przyjmując domniemanie, że milczenie oskarżonego należy uznawać za przyznanie się do winy (K. Baran: *Dawny angielski proces...*, s. 142; K. Koranyi: *Powszechna historia...* T. 4..., s. 129).

¹⁰³ Nie wiadomo, czy Bohusz korzystał w tym wypadku z jakiegoś przestarzałego opracowania angielskiego (doktryna zresztą nie nadążała za praktyką), czy może zauważał rzeczywiste długo się utrzymujące (nawet do XIX w.) relikty starej praktyki, kiedy to przysięgli byli nie tyle roztrząsającymi dowody sędziami, ile świadkami decydującymi o losie oskarżonego na podstawie własnych wiadomości (por. K. Baran: *Z dziejów...*, s. 123—124, 130; Idem: *Dawny angielski proces...*, s. 133—136, zob. też s. 146; K. Koranyi: *Powszechna historia...* T. 3..., s. 202—203).

¹⁰⁴ Por. K. Baran: *Dawny angielski proces...*, s. 135.

¹⁰⁵ „Dobra takiego idą pod konfiskatę, dom ich zburzony, a sama osoba do śmierci w więzieniu bez czci i litości osadzona” (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 90). Winę przysięgłych wykazywało postępowanie na podstawie ryty hańby (*writ of attaint*). Przedstawione w diariuszu

Litewski podróżnik dość trafnie — jak się wydaje — przedstawia przebieg rozprawy, polegającej na przesłuchiowaniu świadków. Kiedy już owi świadkowie „publicznie wysłuchani i przez więźnia samego albo patrona jego wyegzaminiowani i skonfrontowani zostaną”, sędzia sumuje wyniki postępowania dowodowego i zwraca się do przysięgłych, „aby wedle sumienia dali zdanie swoje”¹⁰⁶. Zwraca przy tym uwagę na ciągle chyba żywą praktykę szybkiego decydowania o winie bądź niewinności oskarżonego¹⁰⁷. Jeśli bowiem „przypadek jest jasny (co się często trafia), najpierwszy z przysięgłych” w imieniu całej ławy od razu stwierdza, czy oskarżony jest „winien albo nie winien”. Narada ma miejsce tylko w razie istnienia wątpliwości. Wówczas przysięgli, „wziąwszy kopię żałoby”, zamykali się w sali narad. „Trzymani” w nim „bez ognia, bez napoju, bez jadła”, nawet „bez świecy”¹⁰⁸, powinni uzgodnić werdykt, przy czym — co autor diariusza bardzo mocno podkreśla — musiał on być jednomyślny. Śmierć przysięgłego podczas narady skutkować miała wypuszczeniem na wolność podsądnego.

Po uzgodnieniu werdyktu wzywa się aresztanta. Jeśli przysięgli orzekli, iż jest on winny, sędzia pyta go jeszcze, czy istnieją jakieś okoliczności, które nie pozwoliłyby na orzeczenie wobec niego kary śmierci (być może Bohusz ma tu na myśli czynności prowadzące do zastosowania słynnego dobrodziejstwa kleru¹⁰⁹). Następnie sędzia wydaje wyrok, przy czym „w krótkości całą sprawę opowiedział”, na końcu wygłasza słynną formułkę zawierającą orzeczenie kary śmierci, którą to formułkę Bohusz dość wiernie przytacza¹¹⁰.

W razie uniewinnienia oskarżonego mógł on „o stratę, wydatki prawne, napisać procedować przeciwko oskarżycielowi imieniem publiczności czyniącemu”¹¹¹.

drastyczne sankcje od dawna nie były jednak stosowane. Już w czasach pierwszych Tudorów zastąpiono owe kary infamią i grzywną, a od XVII w. rytu hańby w ogóle nie wykorzystywano. Prawdopodobnie Bohusz korzystał w tym wypadku z któregoś z angielskich dzieł prawniczych. Można jednak wątpić, by były to popularne *Commentaries on the Laws of England* Williama Blackstone’a. Ich autor rzeczywiście wspominał o strasznych karach grożących sędziom przysięgłym, ale zaznaczał też, że postępowanie na podstawie rytu *of attain* należało w XVIII w. do zamierzchłej przeszłości (J. Halberda: *Środki odwoławcze...*, s. 44—45).

¹⁰⁶ Por. K. Baran: *Dawny angielski proces...*, s. 148.

¹⁰⁷ Por. Idem: *Z dziejów...*, s. 139.

¹⁰⁸ Por. ibidem, s. 137.

¹⁰⁹ Ława mogła bowiem uznać czyn za mniej poważny, niż był w istocie, kwalifikując go do *cleargyable felonies*. Wówczas, po sprawdzeniu czy oskarżony opanował sztukę czytania (niepiśmienny obwiniony uczył się na pamięć fragmentu psalmu i potem udawał, że go odczytuje), skazywano go na łagodniejszą karę (K. Baran: *Z dziejów...*, s. 110, 117—118, 130). Zob. też Idem: *Dawny angielski proces...*, s. 149—150; K. Koranyi: *Powszechna historia...* T. 4..., s. 122—123.

¹¹⁰ „Prawo każe: powrócisz na miejsce, skądś przyszedł, a stamtąd poprowadzą cię na miejsce egzekucji, gdzie za swoją winę wisieć będziesz, aż umrzesz: niech Pan litościw będzie duszy twojej” (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 92; por. K. Baran: *Z dziejów...*, s. 145—146).

¹¹¹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 89—92.

W paru zdaniach Bohusz opisuje też postępowanie apelacyjne¹¹² w Izbie Lordów. Po wydaniu orzeczenia przez sędziego królewskiego, strony winny wnieść do izby wyższej „trzy memoriały”. W pierwszym strona przedstawić winna „pretensję swoją i jej dowody”, w drugim odpowiedzieć „na zarzuty strony przeciwnej”, zaś „trzeci zawierać powinien wszystkie dowody bez najmniejszej nadziei poprawki”. Ten bowiem memoriał, zawierający wyniki postępowania dowodowego, winien być złożony wspólnie przez obie strony w kancelarii. „We trzy dni potem [...] sprawa apelacyjna sędzi się w izbie wyższej w przytomności kanclerza i wszystkich razem wielkich sędziów”. Sędzia, który wydał zaskarżony wyrok, powinien uzasadnić swoją decyzję, po czym lordowie przeprowadzają głosowanie nad wyrokiem. Bohusz zaznacza przy tym, że wprawdzie wszyscy członkowie izby mają prawo do udziału w sądach, to jednak do wydania wyroku wystarczy komplet orzekający złożony z „trzech parów”¹¹³.

Podróżnik napomyka też o monarszym prawie łaski, przy czym zaznacza, że król „może podpisać pardon”, jednak nie zwalnia on od naprawienia krzywdy wyrządzonej prywatnej osobie. Co więcej, w przypadku zabójstwa łaska królewska nie wstrzymuje postępowania, jeśli żona lub najbliżsi krewni zabitego chcą „ścigać prawem zabójcę”¹¹⁴.

Na tle szczegółowych opisów procesu angielskiego zamieszczone w *Dziennikach podróży* informacje o procedurach sądowych w innych krajach wypadają bardzo błodo. Najczęściej są to wzmianki dotyczące specyficznych rozwiązań prawnych z pogranicza postępowania sądowego i ustroju organów wymiaru sprawiedliwości. Zwiedzając Gandawę, ksiądz Franciszek Ksawery wspomina zatem, że sądy działające w części kompleksu miejskiego należącej do opactwa Benedyktynów (Bohusz używa tu rodzimej nazwy jurydyka) są niezależne „od magistratu gandawskiego, ale prosto od Brukseli”¹¹⁵. Omawiając organizację i kompetencje paryskiej policji, informuje, że jej szef ma wprawdzie rozległą władzę „w utrzymywaniu publicznego bezpieczeństwa”, nie dysponuje jednak prawie żadnymi uprawnieniami w zakresie sądownictwa. Nie może rozsądzać nawet drobnych spraw, jedynie „znalezione dziewczki na ulicy zagabające mężczyzn albo i francuską chorobą przywiedzione na leki i więzienie do Bicêtre”¹¹⁶.

¹¹² Należy stale pamiętać, że z apelacją w naszym rozumieniu mamy do czynienia dopiero od I połowy XVIII w. i że mimo pojawienia się jej, ciągle jeszcze wpływały do Izby Lordów sprawy na podstawie rytów *of error* (stanowiących namiastkę apelacji). Inna rzecz, że te stare procedury powoli zanikały. Por. Ł.J. Korporowicz: *Prawo rzymskie...*, s. 80—83, 91—92. Zob. też J. Halberda: *Środki odwoławcze...*, s. 45—47.

¹¹³ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 88.

¹¹⁴ Ibidem, s. 83.

¹¹⁵ Ibidem, s. 59.

¹¹⁶ Kobiety kierowano raczej do La Salpêtrière, a nie do Bicêtre (R. Niedziela: *Paryż przed Rewolucją (1774—1789). Obraz miasta w oczach cudzoziemców*. Kraków 2015, s. 168—170).

bez apelacji skazać może”. Dlatego też „nie ma u siebie regularnej formy procesu”. Co prawda, może on odpowiadać na zanoszone doń memoriały, ale decyzje jego mogą być zaskarżone do wyższych instancji¹¹⁷. Natomiast „daleko więcej co do judykatury ma władzy lejtnant cywilny”¹¹⁸. W opisie Pragi znalazła się z kolei krótka informacja o sędzie działającym pod przewodnictwem wicekróla (czyli wielkiego burgrabiego Królestwa Czeskiego), do którego „wszystkie [...] apelacyjne sprawy [...] idą”, od którego orzeczeń „jednak *au Conseil*”¹¹⁹ *Intime Antique* do Wiednia zostawiona apelacja stronom”¹²⁰. Wspomniał także Bohusz, że „sprawy wszystkie dotyczące się skarbu cesarskiego mają w Pradze Trybunał Administracyjny”, podobny do „naszej Komisji Skarbowej”¹²¹. Omawiając stosunki w Państwie Kościelnym, wspomina, że do mianowanych przez panów wsi gubernatorów „należą przesady wszystkich drobniejszych sprawek, ukaranie za drobne złodziejstwa” i inne czyny karalne określone w lokalnych statutach¹²². Z pewnym niesmakiem stwierdza wreszcie, że w Wenecji jest „niezmierna” liczba adwokatów, owych „pijawek kieszeniów obywatelskich”, a ponieważ za każdą godzinę prawniczej konsultacji jest ustanowiona wysoka cena, odpowiadająca 2 czerwonym złotym, łatwo się domyślić, „że te konsultacje nigdy się nie kończą, tym bardziej sprawy”¹²³.

Wyjątkowo pojawiają się bardziej szczegółowe opisy niektórych instytucji procesowych.

Omawiając stan bezpieczeństwa w Paryżu, ksiądz Bohusz wspomina nie tylko o policji, ale i o specyficznym postępowaniu w razie znalezienia ciała zamordowanego człowieka. Zwłoki zabitych trzyma się bowiem na jednym z placów „do trzech dni”, by umożliwić przechodzącym ich rozpoznanie. Jeśli jednak nikt nie potwierdzi tożsamości ofiary, ciało zamordowanego grzebie się za miastem¹²⁴.

¹¹⁷ „Do grodu, a stamtąd do parlamentu” (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 142—143).

¹¹⁸ Ibidem, s. 143. Podróżnik ma tu na myśli zapewne namiestnika generalnego policji (*lieutenant général de police*), który istotnie dysponował sporymi kompetencjami w zakresie sądownictwa karnego (R. Niedziela: *Paryż...*, s. 76—77).

¹¹⁹ W edycji: „*Conseil*”.

¹²⁰ Ksiądz Bohusz ma tu na myśli prawdopodobnie Praską Izbę Apelacyjną (*Apelační soud*), zaś wiedeński *Conseil Intime*, to być może Tajna Rada (*Geheimer Rat*) albo Tajna Konferencja (*Geheime Konferenz*) — organa te jednak już na wiele lat przed podróżą Bohusza zostały zastąpione przez inne ciała. Por. L. Vojáček, K. Schelle, V. Knoll, P. Beránek: *České právní dějiny*. Plzeň 2010, s. 107—108, 212. Zob. też J. Koredczuk: *Ordynacja kryminalna Józefa I z 1707 roku. Z dziejów procesu karnego na Śląsku w pierwszej połowie XVIII wieku*. Wrocław 1999, s. 27, 30—31, a także s. 271—277. Zob. też M. Klementowski: *Powszechna historia ustroju*. Warszawa 2012, s. 300—301; K. Koranyi: *Powszechna historia...* T. 3..., s. 327—329, 330—331.

¹²¹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 171.

¹²² Ibidem, s. 256.

¹²³ Ibidem, s. 191.

¹²⁴ Ibidem, s. 144.

Opisując z kolei ustrój Wenecji, Bohusz pisze również o wybieranych przez Radę Dziesięciu trzech inkwizytorach stanu, „na których wspomnienie drży każdy Wenecjanin”. Do nich kierowano bowiem wszelkie tajne donosy i raporty, na podstawie których owi inkwizytorowie mogli zarządzić uwięzienie i stracenie każdego, kogo uznają za niebezpiecznego dla państwa. Inkwizytorowie ci za swe decyzje są całkowicie nieodpowiedzialni, nasz podróżnik jednak stara się łagodzić złą opinię owego inkwizytoratu. Twierdzi bowiem, że tworzący go trzej mężowie to ludzie rozsądni, którzy wcześniej „przez wszystkie Rzeczpospolitej urzędy przeszli”, trudno więc spodziewać się po nich pochopnych decyzji. Znieśli zresztą niedawno „doniesienia sekretne”¹²⁵, donosy muszą być teraz podpisane przez delatorów. I o ile dawniej było wiele tajnych donosów, o tyle od dwóch lat szkatułki, do których je wrzucano, stoją puste. Ponadto „ten inkwizytorat jest wędzidłem jedynym na rozwiążłość szlachty weneckiej”, która zresztą próbowała znieść urząd inkwizytorów¹²⁶. Próba ta przyniosła jednak skutek odwrotny. Kto by bowiem próbował powrócić do owego projektu, winien być „zaraz jako nieprzyjaciel ojczyzny w ręce tychże inkwizytorów [...] oddany i stracony”¹²⁷.

W diariuszu pojawiają się także dwie bardziej ogólne opinie o wymiarze sprawiedliwości i procedurach sądowych w zwiedzanych krajach.

Książd Bohusz nie powstrzymał się przed kąśliwymi uwagami na temat funkcjonowania rzymskich sądów kościelnych. Stwierdza zatem, że choć polska „jurusprudencja jest zagmatwana”, to „nierównie jest zawikłańsza rzymska”. Niezwykle skomplikowana procedura powoduje, iż sprawy ciągną się w nieskończoność¹²⁸.

¹²⁵ W edycji niewątpliwie błędnie: „do zniesienia sekretne”.

¹²⁶ Być może Bohusz ma tu na myśli nieudaną próbę ograniczenia kompetencji Rady Dziesięciu i inkwizytorów podjętą przez Angelo Queriniego, zakończoną aresztowaniem inicjatora. Wydarzenia te zaowocowały jednak połowicznymi reformami przeprowadzonymi w 1762 r. (por. W. Szyszkowski: *Wenecja. Dzieje Republiki 726–1797*. Toruń 1994, s. 248–249).

¹²⁷ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 190. Co ciekawe, pozytywną opinię o weneckich inkwizytorach, systemie donosów, tłumieniu w zarodku buntów itp. wyrażał także inny polski podróżnik, Stanisław Kleczewski: *Itinerarium Romanum (1750). Podróż rzymska (1750)*. Oprac. M. Chachaj, B. Rok, tłum. M. Chachaj, D. Piwowarczyk, B. Rok. Kraków–Wrocław [2016]: *Peregrinationes Sarmatorum*, vol. 5, s. 45–46 (tekst łaciński), 227–228 (tłumaczenie na język polski).

¹²⁸ „Ile kongregacji, tyle trybunałów, adwokatów, kurjatów, agentów, liczba niezmierna żyć ze sporów obywatelskich [może — M.M.]. Niepodobna opisać formalności, przez które przechodzić trzeba. Nikt sprawy końca widzieć nie może, a jeśli przypadkiem koniec przyjdzie, ten, co sprawę przegrał, albo przez suplikę u papieża, czy u audytora jego, rewizją *in integrum* sprawy otrzymać może albo pomiarkowawszy, w rocie sędziów sobie pomyślnych, za podanym *dubium an standum* wygrać może *recedendum a decisis* jako się to prawie co dzień trafia, że ten, co od ojca lub dziada swojego wzięwszy przez sukcesję sprawę [...], na koniec wygra przez podobną decyzją, na nowo zaczynać i przez wszystkie tysiączne formalności, stopnie przechodzić musi” (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 263).

Nie szczędzi też F.K. Bohusz słów krytyki pod adresem sądownictwa szwajcarskiego. Nie dość, że wszyscy w tym kraju uwielbiają się procesować¹²⁹, to i sposób postępowania bywa bardzo skomplikowany¹³⁰. Pociąga to za sobą wielkie koszty, a wszystko to prowadzi w gruncie rzeczy do bezprawia¹³¹.

Postępowanie wykonawcze Więziennictwo

Egzekucje złoczyńców i opisy miejsc straceń to jeden z częściej powtarzających się motywów w relacjach z podróży¹³². Franciszek Ksawery Bohusz nie był łowcą sensacji, a przynajmniej za takiego się nie uważał, wydaje się więc, że nie starał się uczestniczyć jako widz w wykonywaniu kar, jednak od czasu do czasu uznawał za stosowne zamieścić w swym diariuszu informacje o zwyczajach wiążących się z egzekwowaniem skazańców.

W Amsterdamie, zwiedzając tamtejszy ratusz, oglądał między innymi pomieszczenia, „gdzie skazani na śmierć ostatni raz się modlą i którędy ich na teatrum wyprowadzają”¹³³. W Anglii, oprócz wspomnianego ceremoniału towarzyszącego skazaniu złoczyńcy na śmierć, Bohusz odnotował, że wykonanie wyroku należy do szeryfa¹³⁴, przede wszystkim zainteresowała go jednak osobliwa fundacja niejakiego Roberta Dena (z 1605 r.). Jej celem było obciążenie jednego z wikarych obowiązkiem posyłania „w nocy przed każdą kryminalistów egzekucją do więzienia człowieka z dzwoneczkiem”. Winien on podejść „jak najbliżej pod stancje skazanych na śmierć”, następnie „12 razy zadzwonić z przyzwotą przerwą”, a potem „głośno i zrozumiale” wyrecytować „formularz” wzywający skazańców do modlitwy i pokuty¹³⁵. Zgodnie z wolą fundatora, w dniu egzekucji miano bić w dzwon kościoła Grobu Pańskiego „póty, póki kryminalistów nie powieszą”. „Procesja” ze skazańcami, kierująca się ku

¹²⁹ „Wieś ze wsią, kommunitas z drugą, kanton nawet z drugim kantonem” (ibidem, s. 286).

¹³⁰ „Obywatel, który jak np. w Lugano od 12 dependuje kantonów, zaapelowawszy od sądziego swego dystryktu, musi z 7 kantonów mieć za sobą decyzję, ażeby sprawę skończył, do każdego kantonu jeździć po tak przykrych drogach, zapożywać, sprawy swej popierać i ekspensować się musi [bez? — M.M.] końca” (ibidem).

¹³¹ Ibidem.

¹³² I to niezależnie od narodowości podróżników — A. Mączak: *Życie codzienne...*, s. 199—201.

¹³³ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 47.

¹³⁴ Ibidem, s. 92.

¹³⁵ Ibidem, s. 114—115. Bohusz przytacza w swym diariuszu cały ów apel do sumień skazanych.

miejscu straceń, powinna się zresztą zatrzymać przed tą świątynią, a wówczas „tenże sam dzwonnik z wysokiego miejsca winien wzywać świadków egzekucji do modlitwy „za tych biednych grzeszników na śmierć idących, za których ten dzwon dzwoni”. Winien też zwrócić się do skazańców, by lali „pokutne łzy” i prosili „o zmiłowanie u Pana” za popełnione przez nich grzechy „przez śmierć i mękę Chrystusa siedzącego na prawicy Boga, aby się wstawiał za wszystkimi”, którzy, podobnie jak owi złoczyńcy, „przez pokutę powracają do Niego”. Do tych wzniosłych słów dołączył jednak Bohusz złośliwą uwagę, że wprawdzie „za tę posługę dzwonnik na rok bierze około 50 zł naszych, ale popolicie przy takich okazjach tyle jest szmeru i hałasu, że nikt i słowa jednego nie słyszy”¹³⁶.

Na podobne zwyczaje podróżnik nasz zwrócił uwagę podczas pobytu w Rzymie. Opisując kościół Ścięcia św. Jana, zauważył nie tylko to, że jest on „pełen [...] przednich obrazów, a ołtarze wszystkie są ze wschodniego marmuru”, ale i to, że jest to świątynia, w której „schodzi się bractwo z samych Florentczyków złożone”, zwane *Archiconfraternita della misericordia*. Podstawowym zadaniem arcybractwa jest — jak pisze — „nawracanie złoczyńców na śmierć skazanych”, upominanie ich i niesienie pociechy. „Nocy ostatniej¹³⁷ przed egzekucją” dwóch „najwymowniejszych” członków bractwa odwiedza złoczyńcę, „namawiając go do pokuty”, zaś następnego dnia całe bractwo towarzyszy skazańcowi, „idąc przed nim na plac egzekucji”. Tego samego dnia wieczorem członkowie bractwa zabierają ciała straconych¹³⁸ „i na własnym grzebiu cmentarzu”, a ponadto za owych skazanych „msze zakupują”¹³⁹.

Opisując Wenecję, Bohusz wspomniał wreszcie, że między zdobiącymi Piazzettę San Marco kolumnami św. Marka i św. Teodora „odbywają się egzekucje śmierci, dla wrażenia większego postrachu z wielką okazałością okropne”¹⁴⁰. Tym razem jednak oszczędził czytelnikowi szczegółów, pisał zresztą, że egzekucje te są rzadkie, zapewne więc nie miał okazji uczestniczenia w takim widowisku¹⁴¹.

Zwiedzanie więzień nie stanowiło z pewnością głównego celu większości podróży¹⁴², nieraz jednak znajdowano czas na bliższe przyjrzenie się miejscom

¹³⁶ Ibidem, s. 115.

¹³⁷ W edycji błędnie: „nocy ostatni jej”.

¹³⁸ O zwyczaju szybkiego zabierania zwłok skazańców pisał też Jakub Lanhaus w: *Opis podróży...*, s. 135. Tu także o zwyczajach towarzyszących egzekucji (ibidem, s. 133—134).

¹³⁹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 233.

¹⁴⁰ Na to miejsce straceń zwracało uwagę bardzo wielu turystów odwiedzających Wenecję — por. A. Mączak: *Życie codzienne...*, s. 200—201. Zob. też S. Kleczewski: *Itinararium...*, s. 47 (tekst łaciński), 230 (tłumaczenie na język polski).

¹⁴¹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 188.

¹⁴² Chyba że ktoś właśnie po to (lub głównie po to) wyprawiał się za granicę. Takie w pełni planowe i profesjonalne zwiedzanie więzień było celem podróży uważanego za „ojca nowoczesnego więziennictwa” Johna Howarda zob. E. Hansen: *John Howard a współczesna proble-*

przetrzymania skazańców. Obok starych twierdz zainteresowaniem cieszyły się zwłaszcza realizujące ideę resocjalizacji domy poprawy¹⁴³. Szczególną atrakcją był amsterdamski Rasphuis, pierwszy tego typu zakład na kontynencie europejskim¹⁴⁴.

Amsterdamski dom poprawy zwiedzał również F.K. Bohusz w czasie swej pierwszej podróży i uznał ów zakład za „wart widzenia”. Zwrócił uwagę na płaskorzeźby na frontonie przedstawiające „dwa lwy okiełznane”¹⁴⁵ oraz napis „*Virtutis est domare quidcuncit parent*”¹⁴⁶, który, zdaniem podróżnika, oddawał w pełni zadania stawiane przed zakładem, „w którym się kielzna rozpusta uliczna i swoboda młodzi, rodziców, starszych lub panów swych niesłuchającej”. Trafnie podaje też Bohusz, że podstawowym zajęciem destynatariuszy zuchthauzu była obróbka drewna brezyłkowego, którego wióry używane były w przemyśle farbiarskim („na tarkach trzeć muszą brezyłskie drzewo dla wyżywienia się”). Wspomina też o karach dla opornych — była to przede wszystkim chłosta¹⁴⁷, nie był to jednak środek jedyny. Gdy plagi nie pomagały, miano

matyka penitencjarna. Warszawa 2002, s. 39—41, 43—45, 46—51, a także *Wstęp* do tej pracy pióra Brunona Hołysta — ibidem, s. 7—10). Dodajmy, iż Julian Ursyn Niemcewicz swoje pobyty w Stanach Zjednoczonych wykorzystał m.in. do zwiedzenia amerykańskich więzień; obserwacje te starał się zresztą zużytkować po powrocie do kraju (por. J.U. Niemcewicz: *Memoriał o nowym systemie więzień ustanowionym w Stanach Zjednoczonych Ameryki*. Przeł. W. Stankiewiczowa, S. Walczak, oprac. S. Walczak. Warszawa 1962, s. 37—89, zob. też S. Walczak: *Słowo wstępne*. W: J.U. Niemcewicz: *Memoriał...*, s. 5—6, 13—32). Kilka lat spędzonych przez Niemcewicza w Ameryce Północnej trudno byłoby jednak nazwać podróżą — był to bowiem raczej stały pobyt, któremu towarzyszyło zawarcie małżeństwa i przyjęcie obywatelstwa Stanów Zjednoczonych (por. S. Kieniewicz, M. Witkowski: *Julian Niemcewicz (Ursyn Niemcewicz) h. Rawicz (1758—1841)*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 22. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977, s. 773—774).

¹⁴³ A. Kucharski: *Echa zbrodni...*, s. 164—165.

¹⁴⁴ G. Radbruch: *Die ersten Zuchthäuser und ihr geistesgeschichtlicher Hintergrund*. In: Idem: *Elegantiae Iuris Criminalis. Vierzehn Studien zur Geschichte des Strafrechts*. Basel 1950, s. 116—129; P. Zumthor: *Życie codzienne w Holandii w czasach Rembrandta*. Przeł. E. Bąkowska. Warszawa 1965, s. 222—223. Dbano zresztą o jego reklamowanie — por. M. Bogucka: „Cud” w domu poprawczym w Amsterdamie. Przyczynek do dziejów dyscyplinowania społeczeństwa u progu epoki nowożytnej. W: *Trudne stulecia. Studia z dziejów XVII i XVIII wieku ofiarowane Profesorowi Jerzemu Michalskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. Ł. Kądziała, W. Kriegseisen, Z. Zielińska. Warszawa 1994, s. 128—131; G. Radbruch: *Die ersten Zuchthäuser...*, s. 122—123.

¹⁴⁵ Dzikie zwierzęta dźwigające jarzmo i woźnica machający nad nimi batem symbolizowały poskramianie dzikich instynktów osadzonych w zakładzie (por. G. Radbruch: *Die ersten Zuchthäuser...*, s. 123; zob. też D. Kaczor: *Dom poprawy (Zuchthaus) w Gdańsku w XVII—XVIII w.* „Rocznik Gdański” 1996, T. 56, z. 1, s. 45 (przyp. 15)).

¹⁴⁶ W rzeczywistości „*Virtutis est domare quae cuncti pavent*” — por. P. Zumthor: *Życie codzienne w Holandii...*, s. 222.

¹⁴⁷ Stąd zresztą pochodzi powszechnie używana w Europie nazwa tworzonych na wzór amsterdamskiego zakładu domów poprawy — zuchthauz, *domus castigationis* — czyli dom, gdzie się chłoszcze — G. Radbruch: *Die ersten Zuchthäuser...*, s. 124; zob. też R. Quanter:

owych wyjątkowo krnąbrnych więźniów wsadzać „do pewnej studzienki kamiennej i pompę im dawszy”, wpuszczać „drugą stroną wodę, którą oni dla ocalenia życia swego, aby się wodą nie zaleli, ustawnie pompować muszą”¹⁴⁸. Nie wiemy, czy Bohusz osobiście oglądał owo urządzenie, czy mu tylko o nim opowiadano (nie wszyscy historycy wierzą w rzeczywiste stosowanie owego środka¹⁴⁹), tak czy owak ten osobliwy sposób wpajania próżniakom zamiłowania do pracy był wówczas powszechnie znany, a ponoć i naśladowany¹⁵⁰.

Zainteresowanie okazane przez Bohusza domowi poprawy w Amsterdamie było spore, choć najprawdopodobniej nie aż tak duże, by pozwalało wnikać w szczegóły funkcjonowania zakładu, na przykład w to, czy osadzano w nim tylko nieposłusznych młodzieńców, niesfornych służących, ludzi, którym zarzucono wykroczenia przeciw obyczajności, czy także innych, niebezpieczniejszych złoczyńców, którzy jeszcze nie zasłużyli na karę śmierci. Skądinąd wiemy, że amsterdamskie domy poprawy (opisywany Rasphuis i przeznaczony dla kobiet Spinhuis) pełniły również funkcję typowych zakładów penitencjarnych¹⁵¹.

Amsterdamski dom poprawy nie był jedynym zakładem karnym tego typu, który Bohusz poznał osobiście. W czasie pierwszej podróży, w której towarzyszył Antoniemu Tyzenhauzowi odwiedził również zuchthaus w Mannheim. Tym razem wrażenia nie były już tak pozytywne. Podróżnik uznawał wprawdzie potrzebę surowego karania przestępców „dla drugich przykładu i postrachu”, wstrząsający był jednak „widok łańcuchów i innych przemyślanej kary instrumentów, które w tym okropnym więzieniu po całodziennym pracy nędzni mieszkańcy przy dość skąpym wyżywieniu dręczeni są i karani”¹⁵². Więzienie, połączone z ciężką pracą, uznawane przez humanitarystów za najlepszą karę, nie miało bynajmniej polegać na łagodnym traktowaniu skazańców; sam Cesare Beccaria pisał o żalosnym żywocie zwierzęcia roboczego, który winni wieść więźniowie¹⁵³. Najwyraźniej jednak to, co Polacy zobaczyli w Mannheim, mocno odbiegało od oświeceniowych założeń, a być może i od tego, co widziano w innych więzieniach. Nie wiemy, niestety, czy był to przejaw zacofania, czy jakiejś wyjątkowej lokalnej pomysłowości w dręczeniu skazańców.

Deutsches Zuchthaus- und Gefängniswesen von den ältesten Zeiten bis in die Gegenwart. Leipzig 1905 [reprint: Aalen 1970], s. 130—134.

¹⁴⁸ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 51—52.

¹⁴⁹ Por. M. Bogucka: „Cud” w domu poprawczym..., s. 127.

¹⁵⁰ G. Radbruch: *Die ersten Zuchthäuser...*, s. 121; P. Zumthor: *Życie codzienne w Holandii...*, s. 222—223. Podobne urządzenie miało istnieć w gdańskim domu poprawy (D. Kaczor: *Dom poprawy...*, s. 60).

¹⁵¹ Por. H. Conrad: *Deutsche Rechtsgeschichte*. Bd. 2. Karlsruhe 1962—1966, s. 424; G. Radbruch: *Die ersten Zuchthäuser...*, s. 119.

¹⁵² F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 163—164. Niestety, nie wiemy przy pomocy jakich urządzeń dodatkowo uprzykrzano skazanym ich pobyt w zakładzie.

¹⁵³ C. Beccaria: *O przestępstwach i karach*. Tłum. E.S. Rappaport. Warszawa 1959, s. 145—146.

Książd Bohusz poznał także dwa włoskie domy poprawy — w Rzymie i Genui. W kilku zdaniach poświęconych *domui correctionis* w stolicy Państwa Kościelnego podróżnik podał liczbę osób, którą mógł on pomieścić, wspomniawszy o osadzonych w nim „i trzymanych ostro przez lat kilka” prostytutkom, którym nie udało się przekupić zatrzymujących je strażników miejskich (zbirów), przede wszystkim jednak opisuje karę, której poddawani byli ci z więźniów, którzy „naznaczonej roboty tygodniowej nie skończyli”. Kiedyś miano ich za to bić „rzemieniami, to jest bizunem”, gdy jednak tak wykonywana chłosta zakończyła się śmiercią jednej z osadzonych kobiet, bizun zastąpiono dyscypliną. Bohusz wspomina przy tym o wsadzaniu karanych więźniów w machinę, „która im ręce i nogi krępuje”¹⁵⁴.

Prawdopodobnie nieco odmienną instytucją było — jak można przypuszczać — genueńskie Albergo — potężny gmach, wart „przez cudzoziemca być widzianym”, pełniący funkcję domu miłosierdzia i poprawy. Przede wszystkim stanowił on bowiem instytucję dobroczynną (świadczyłaby o tym również inskrypcja na frontonie budynku)¹⁵⁵. Schronienie znajdowały w nim „sieroty obojej płci”. Licznym podopiecznym zapewniało dach nad głową, karmiono, dawano podstawowe wykształcenie, prowadzono też naukę rzemiosła. Przyjmowano tu również ubogich, niemogących pracować. Jednak i ten zakład w pewnym zakresie pełnił rolę więzienia poprawczego, umieszczano w nim bowiem i trzymano „w ścisłym [...] dozrze” aresztowane przez policję „kobiety rozwiązłe” zwane „donne bandita”¹⁵⁶.

Dodajmy, że wspomina też Bohusz angielski dom poprawy stworzony w celu ukarania i zapewnienia pracy dla „zdrowych, ale próżnujących żebraków”. Ponieważ nie zdawał on w pełni egzaminu („dom takowy na tak wielkie królestwo zanadto był szczupły i niedostarczający”), próbowano też innych sposobów wyplenienia oszukańczego żebractwa. Zauważono przy tym, że skuteczniejsze może się okazać zatrudnianie ubogich jako chałupników, bo dzięki temu nie dochodzi do zrywania więzi rodzinnych¹⁵⁷.

Znacznie bardziej lakoniczne są wzmianki o innych więzieniach¹⁵⁸. Wspomina zatem Bohusz, że zwiedzając ratusz w Amsterdamie, widział również „okropne i straszne ciemnice [...], w które kryminalistów wsadzają”, a także

¹⁵⁴ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 250.

¹⁵⁵ „Cel tego funduszu na facjacie z napisu wiedzieć można *Egenis, Alendis cogendis officio pietate instruendis aedes extructae*” (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 273).

¹⁵⁶ Ibidem, s. 273.

¹⁵⁷ Ibidem, s. 95—96. Bohusz szczegółowo omówił zasady opieki nad ubogimi, sposoby zapewniania im pracy, stwierdzając jednak, iż nie wie, „jak się to stało, że tak mądre uregulowanie powoli zaniechane i prawie zapomniane zostało (ibidem, s. 96—97 — tam też dalsze szczegółowe rozważania na ów temat).

¹⁵⁸ Może to być np. jakaś ciekawostka. I tak podróżnik odnotował, że wiedeńskie więzienia (i szpitale) utrzymywane są z kar „na pobożne uczynki” płaconych przez mężczyzn przyłapanych na korzystaniu z usług prostytutek (ibidem, s. 180—181).

„troszkę od pierwszych lepsze” pomieszczenia, gdzie osadza się więzionych za długi¹⁵⁹. Podziwiając wielkość Londynu, zaznacza między innymi, że jest w nim aż „10 więzień publicznych”¹⁶⁰. W innym miejscu wspomina, że widział jedno z tych więzień, „jak okropne, tak wspaniałe”¹⁶¹. Opisując port w Genui, podaje, iż stacjonują tam „galery, na których złoczyńcy są przykuci”¹⁶². W Wenecji dostrzegł Bohusz przycumowaną w pobliżu wspomnianych, wznoszących się na Piazzecie Świętego Marka kolumn starą galere, w której umieszczano więźniów, by przyzwyczaili się „do tego rodzaju życia, póki za zdarzoną okazją do innych galer na aktualną pracę przeznaczeni nie będą”¹⁶³. Samą karą galer podróżnik specjalnie się już nie interesował.

Trochę bardziej interesowały naszego duchownego miejsca przetrzymywania więźniów politycznych. Podobnie jak inni polscy podróżnicy odwiedzający Londyn¹⁶⁴ nie pomija Bohusz Tower i zaznacza, iż jest tam miejsce, gdzie przetrzymywani są więźniowie stanu, dodając przy tym, że z obawy przed odbiciem przez „pospólstwo” są oni przywożeni do zamku pod osłoną nocy i wprowadzani specjalnym okratowanym wejściem od strony Tamizy¹⁶⁵.

W opisie Paryża nie zabrakło informacji o Bastylii jako więzieniu stanu. Samej twierdzy Bohusz prawdopodobnie nie zwiedzał, natomiast nie omieszkiał zawrzeć w diariuszu krytycznych uwag o instytucji królewskich listów pieczętnych (*lettres de cachet*), które stanowiły podstawę bezterminowego osadzenia bez formalnego postępowania sądowego¹⁶⁶. Przyzwyczajony do daleko posuniętej wolności słowa, z wyraźnym niesmakiem pisze o uwięzionych „za epigrammę, za piosenczkę, za krytykowanie po kafenhauzach konduity ministrów”. Brak jakiegokolwiek dochodzenia powodował w dodatku, że do wystawienia listu wystarczało samo podejrzenie albo oskarżenie, choćby ze strony „łakomego brata lub opiekuna” liczącego na przejęcie majątku osadzonego. Chociaż obraz Bastylii malowany jest w wyjątkowo ciemnych barwach („wiele tam niewinnych ofiar zazdrości, nienawiści, prywaty zapomnianych, do śmierci nędzne życie ciągnąć musi”), to jednak autor diariusza przyznaje, że można było to więzienie opuścić, choć wymagało to albo wyjątkowego szczęścia,

¹⁵⁹ Ibidem, s. 47.

¹⁶⁰ Ibidem, s. 62. Informacja ta (podobnie, jak inne, dotyczące liczby ulic, placów, szkół itp.) zaczerpnięta została prawdopodobnie z jakiegoś przewodnika.

¹⁶¹ Ibidem, s. 108.

¹⁶² Ibidem, s. 270. Szerzej rozpisuje się natomiast o pracujących na galerach jeńcach tureckich (ibidem, s. 270—271).

¹⁶³ Ibidem, s. 188.

¹⁶⁴ Por. A. Kucharski: *Echa zbrodni...*, s. 106.

¹⁶⁵ F.K. Bohusz: *Dzienniki...*, s. 107.

¹⁶⁶ F.K. Bohusz pisze, iż listy te wydawane były przez ministra. Istotnie, musiały one być podpisane nie tylko przez króla, ale i sekretarza stanu. Dodać też należy, że intendeneci dysponowali listami podpisanymi przez panującego *in blanco*. (por. M. Klementowski: *Powszechna historia...*, s. 263—264; K. Koranyi: *Powszechna historia...* T. 3..., s. 282).

albo też usilnych starań i wielkich pieniędzy. Nie umknęło uwadze podróżnika również złagodzenie praktyki w czasach Ludwika XVI — zapanowała bowiem „większa daleko [...] wolność gadania i nie tak ślepo i popędliwie, jak dawniej ludzi do Bastylii sprzątają”¹⁶⁷.

Opisując w paru słowach swą drogę do Włoch podjętą w 1781 r., Bohusz wspomniał, że w mijanym Grazu znajduje się zamek, „w którym więźniów stanu wsadzają”¹⁶⁸.

Więzienie stanu mieściło się też w rzymskim Zamku Świętego Anioła, w dawnym apartamencie Klemensa VII. Również w tym wypadku uwagę Bohusza przykuwały różnego rodzaju ciekawostki. Wspomina zatem okienko między celą a kaplicą, pozwalające uwięzionemu na uczestniczenie w mszach świętych. Szczegółowo opisuje nieużywane już trabachetta (łapaczki, samołówki) służące do uśmiercania skazańców, dodaje też, że zwiedzającym pokazywane jest miejsce śmierci wspomnianego kardynała Carafy. Pokazywano mu też (ale tylko z podwórza) pomieszczenia, w których dokonał żywota ostatni generał skasowanego zakonu jezuitów i miejsca uwięzienia jego asystentów. Dodaje wreszcie, że kiedy spodziewany jest rychły zgon ojca św., do Zamku Świętego Anioła przenoszeni są też szczególnie groźni kryminaliści, a to ze względu na zwyczaj uwalniania po śmierci papieża przez lud rzymski „wszystkich bez wykluczenia w publicznych więzieniach siedzących”¹⁶⁹.

Inne uwagi na temat prawa

Zdarzało się także księdzu Bohuszowi zamieszczać w diariuszu uwagi o śladach prawa, które w czasach jego podróży odchodziło w przeszłość albo już nie obowiązywało, a także o odległych w czasie zdarzeniach z prawem mających związek.

¹⁶⁷ Ibidem, s. 150—151. Por. M. Klementowski: *Powszechna historia...*, s. 263—264; K. Koranyi: *Powszechna historia...*, T. 3..., s. 282; M. Sczaniecki: *Powszechna historia państwa i prawa*. Oprac. K. Sójka-Zielińska. Warszawa 1994, s. 243—244.

¹⁶⁸ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 185. W 1723 r. zamek w Grazu zwiedzał udający się do Rzymu na kapitułę generalną franciszkanin-reformata Symforian Arakiełowicz. Odnotował w swym diariuszu, że w tym czasie „w zamku” przebywał „pewien szlachcic hiszpański na wieczne więzienia skazany przez cesarza”. Miał on „pewne mieszkanie wygodne”, ale był „zawsze pod strażą” (S. Arakiełowicz: *Itinerarium Romanum (1723). Podróż rzymska (1723)*. Wyd. B. Rok, tłum. D. Piwowarczyk. Kraków—Wrocław [2016], s. 70, zob. też oryginalny łaciński tekst diariusza — s. 11).

¹⁶⁹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 241—242. Zob. też podobne zapiski dotyczące Zamku Świętego Anioła zamieszczone w diariuszu innego polskiego duchownego, Jakuba Lanhaus: *Opis podróży...*, s. 161, 183—184, 304. Por. A. Sajkowski: *Włoskie przegody...*, s. 136—137.

Opisując rzymski kościół Santa Maria sopra Minerva, należący do klasztoru Dominikanów, dodaje, iż w gmachu konwentu „okropny sąd i wszystkim nienawistny inkwizycji odprawuje się co wtorek”¹⁷⁰. Zaraz jednak dodaje, że „ten trybunał” stracił „swoją powagę” i stał się „zupełnie prawie w Rzymie beczynnym”, zaś więzienia Świętej Inkwizycji „żelaznemi i dużemi kratami opatrzone [...] dzięki oświeconemu wiekowi i słodkiej papieżów pobożności są teraz puste”. Jednak autor *Dzienników podróży* uznał, że „dla ciekawości czytelnika” warto przypomnieć dzieje owej instytucji. Sięga zatem aż do starożytności, kiedy to uznawanie jakiejś nauki za niezgodną z wiarą i karanie heretyków należało do biskupów, opowiada o ustanowieniu w XIII stuleciu inkwizycji dla karania albigensów, o powierzeniu jej z czasem dominikanom, którym „dodano [...] potem franciszkana jednego uczzonego, aby roztropnością swoją zbyt wielką gorącość gorliwości kolegów swoich wstrzymywał”. Piszę też o ustanowieniu inkwizycji we Włoszech i zaznacza, że obecnie „trybunał ten inaczej S. Officium zowie się, do niego należy rozsądzenie zbrodni kacerstwa, żydostwa, mahometaństwa, czarodziejstwa, sodomii, wielożeństwa” oraz, że znajduje się on „tylko we Włoszech, w Hiszpanii i w Portugalii”. Dalej następuje opis organizacji Świętej Inkwizycji i zasad funkcjonowania jej trybunałów, odzwierciedlający głównie praktykę hiszpańską i portugalską. Autor diariusza wspomina zatem o mianowaniu „inkwizytora generalnego” przez króla Hiszpanii i zatwierdzaniu tej nominacji przez papieża, o osobach wchodzących w skład trybunałów, wreszcie o zasadach postępowania. Podkreśla tajność procesu inkwizycyjnego, szeroko rozpisuje się o publicznym ogłaszaniu wyroków, czyli *auto da fé* i towarzyszących mu ceremoniach, w końcu o oddawaniu więźniów, którzy zasłużyli na śmierć sędziom świeckim, do których formalnie należało osądzenie winowajcy na gardło (poprzez uduszenie i spalenie)¹⁷¹.

W *Dziennikach podróży* znalazły się również inne opowieści związane ze zwiedzanymi miejscami. Opisując katedrę św. Bawona w Gandawie,

¹⁷⁰ W każdym tygodniu Święte Officium odbywa jeszcze dwa inne posiedzenia — w pałacu inkwizycji i „w pałacu rezydencjonalnym papieskim” (F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 235).

¹⁷¹ Ibidem, s. 235—237. Opis zamyka krótka informacja o indeksie ksiąg zakazanych (ibidem, s. 237—238). Można by próbować sprawdzić wiarygodność erudycyjnych wywodów Bohusza na temat dziejów i działalności Świętej Inkwizycji (por. choćby uwagi Pawła Krasa o początkach *officium inquisitionis* zawarte w pracy „*Ad abolendam diversarum haeresium pravitatem*”. *System inkwizycyjny w średniowiecznej Europie*. Lublin 2006, s. 123—184 i *passim*, czy też zarys dziejów inkwizycji rzymskiej w XVI stuleciu pióra Lecha Szczuckiego we *Wprowadzeniu do Ph. Camerarius: Prawdziwa i wierna relacja o uwięzieniu w Rzymie*. Przeł. M. Szymański, oprac. L. Szczucki. Warszawa 1984, s. 16—115). Szczegółowa analiza wydaje się jednak zbędna — poza kilkoma zdaniami na wstępie nie mamy bowiem do czynienia z autentycznymi obserwacjami podróżnika, lecz przekazaniem ewentualnemu czytelnikowi porcji książkowej wiedzy. Warto natomiast zwrócić uwagę na surową, może nawet zbyt surową ocenę opisywanej instytucji, dokonaną co prawda przez duchownego, ale i zarazem człowieka Oświecenia.

F.K. Bohusz nie omieszczał wspomnień, że twórca pięknego mauzoleum został „złapany na grzechu sodomskim i żywo spalony”¹⁷².

W Rzymie odnotował raczej zmyśloną historię o artyście, który w Bazylice św. Piotra miał czynić „nieprzyzwoitości” z wyrzeźbioną przez siebie postacią „lubieżnej dziewczyny w wyszukany zaniedbaniu leżącej [...] jako drugi Pigmalion, rozkochawszy się w swojej statui”. Choć powinien za to zostać skazany na karę śmierci, to jednak darowano mu ją, jako człowiekowi kardynała Carafy¹⁷³.

W Genui, opisawszy posąg pana Durazzo, uznał, że warto też przytoczyć związaną z nim legendę. Otóż, jako sędzia, „w niedostatku innego dowodu” uciekał się on bardzo często do tortur i na podstawie wymuszonych zeznań „bardzo wielu ludzi na gardło osądził”. Sumienie nie dawało mu jednak spokoju, wreszcie zaczął wątpić, czy zeznania złożone na torturach mogą stanowić wystarczającą podstawę do skazania oskarżonego. Postanowił zatem przeprowadzić eksperyment. Pod osłoną nocy poucinał nogi swemu najlepszemu koniowi, a potem oskarżył o ów czyn stajennego. Ponieważ sługa nie chciał się dobrowolnie przyznać, sędzia oddał go na męki, na których „z bólu przyznał się do grzechu, którego nie był autorem”. Wówczas „Durazzo o niewinności stajennego przeświadczony, załękniyony razem, jak wielu niewinnie za tym jednym dowodem mógł na śmierć osądzić, zeznał publicznie, że sam to dla próby uczynił, stajennego dobrą dożywnością opatrzył pensją”, po czym, „zaklinając się, że nie ma sprawiedliwości na świecie, księdzem został”¹⁷⁴.

Ksiądz Franciszek Ksawery oglądał także miejsca i urządzenia, w których dziś widzielibyśmy przedmiot zainteresowania archeologii prawnej. Zwiedzając praską katedrę św. Wita zwrócił na przykład uwagę na eksponowaną tam lampę, używaną do sądów bożych. W tej to lampie „przed kilkuset laty palący się ogień w zachodzącym dwu stron sporze czyją rękę spalił, ten za winnego, czyją ochronił, za niewinnego był poczytanym”¹⁷⁵. Na Hradczanach oglądał też miejsce („ciemne i bardzo wąskie”) uwięzienia św. Jana Nepomucena¹⁷⁶. W Rzymie obejrzał z kolei Więzienie Mamertyńskie, „w którym za wiarę Piotr św. siedział i w którym na okrzyknięcie nawróconych potrzebujący wody źródło cudownie uprosił”¹⁷⁷. Wydaje się jednak, że litewski duchowny pomieszczenia te traktował wyłącznie jako miejsca uświęcone obecnością męczenników, nie dostrzegał natomiast ich związków z obowiązującym niegdyś prawem. Z kolei jedynie jako ciekawostkę odnotował, iż w Wersalu obok Petit Trianon można obejrzeć miejsce nieudanego zamachu na króla Ludwika XV, pominął

¹⁷² F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 59.

¹⁷³ Ibidem, s. 223.

¹⁷⁴ Ibidem, s. 273—274.

¹⁷⁵ Ibidem, s. 20.

¹⁷⁶ Ibidem.

¹⁷⁷ Ibidem, s. 247.

natomiast późniejszy proces i egzekucję nieszczęsnego zamachowca¹⁷⁸ — być może zresztą na tyle dobrze pamiętano jeszcze w Europie to wydarzenie, że nie trzeba się było o nim rozpisywać¹⁷⁹.

W podróży oświeconych nie powinno zabraknąć spotkań ze znakomitymi ludźmi¹⁸⁰. Ksiądz F.K. Bohusz też starał się poznawać wybitne jednostki — chlubił się na przykład tym, że w Paryżu spotkał się z Beniaminem Franklinem¹⁸¹. Wśród ludzi, z którymi peregrynant z Litwy zetknął się osobiście, była też postać znacząca w dziejach europejskiej nauki prawa. W Neapolu Bohusz poznał bowiem „bardzo dystyngowanego oświeconego i bardzo pocziwego człowieka nazwiskiem Filangieri”, autora „księgi bardzo rozumnej pisanej w prawodawstwie”. Nie wiadomo jednak, czy litewski duchowny i neapolitański książę rozmawiali również na temat reform prawa i humanitaryzmu, autor diariusza ograniczył się bowiem tylko do charakterystyki swego interlokutora, którego postrzegał jako człowieka „słodkiego charakteru i ani uprzedzonego, ani zaciętego zdania”¹⁸².

Podsumowanie

Europejskie peregrynacje księdza Franciszka Ksawerego Bohusza zaliczyć należy do charakterystycznych dla epoki Oświecenia podróży naukowych podejmowanych przez intelektualistów, choć autora *Dzienników podróży* postrzeżalibyśmy pewnie bardziej jako uczonego-amatora (w dawnym, pozytywnym tego słowa znaczeniu) niż jako uczonego zawodowego¹⁸³. Niewątpliwie po-

¹⁷⁸ Ibidem, s. 146. O przerażającej kaźni niedoszłego królobójcy zob. choćby M. Foucault: *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Przeł. T. Komendant. Warszawa 1993, s. 7—9.

¹⁷⁹ Por. mimochodem uczynioną wzmiankę o zamachu w diariuszu Teofili Konstancji z Radziwiłłów Morawskiej: „król nigdy nie mieszka w Paryżu [...] i tak rzadko w nim bywa, że po pchnięciu przez Damiensa raz tam tylko był widzianym” (*Diariusz podróży europejskiej w latach 1773—1774*. Wyd. B. Rok. Wrocław 2002, s. 67—68). Mimo upływu kilkunastu lat od zdarzenia autorka traktuje je jako powszechnie znane i nie wymagające wyjaśnień.

¹⁸⁰ Poszukiwanie tego typu kontaktów było zresztą widoczne już we wcześniejszych stuleciach — zob. A. Mączak: *Peregrynacje...*, s. 139—144; Idem: *Życie codzienne...*, s. 210—213, a także 226—227.

¹⁸¹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 152.

¹⁸² Ibidem, s. 215. Por. H. Barycz: *Podróże polskie do Neapolu w XIV—XVIII wieku*. W: Idem: *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 131—132; F. Wolański: *Ludzie nauki na szlakach podróży po Europie Ksawerego Franciszka Bohusza*. W: *Staropolskie podróżowanie*. Red. B. Rok i F. Wolański. Kraków—Wrocław [2016]: Peregrinationes Sarmatorum, vol. VI, s. 355—356.

¹⁸³ Por. A. Mączak: *Peregrynacje...*, s. 145.

droże te podejmowane były dla przyjemności, ale przyjemności specyficznej, płynącej z poznania, ze zdobywania wiedzy. Oprócz relacji o nieuniknionych w każdej podróży nieplanowanych zdarzeniach i przypadkowo poczynionych spostrzeżeniach w diariuszu księdza Franciszka Ksawerego znalazły się opisy problemów społecznych, gospodarczych czy też instytucji ustrojowych i prawnych, z którymi peregrynant chciał się dokładnie zapoznać, a nawet połączyć obserwacje ze swego rodzaju dociekaniem naukowymi. Bardzo owocny był pod tym względem pobyt w Anglii — na kartach dziennika zapisano mnóstwo informacji o zasługujących na uwagę budowlach, muzeach, społeczeństwie i jego obyczajach, ustroju państwa i prawie sądowym, wielkich kompaniach handlowych itp.¹⁸⁴. Przypomnijmy też wyjazd w okolice Rzymu w celu poznania zasad, na których oparta była gospodarka rolna w Państwie Kościelnym.

Owo naukowe podejście widoczne jest również w odpowiedniej selekcji zwiedzanych obiektów. Jedną z największych atrakcji turystycznych wulkanicznej krainy w pobliżu Neapolu była słynna psia grotta i przeprowadzane w niej eksperymenty polegające na wrzucaniu psa do jaskini, obserwowaniu jak zatruty wypełniający jej wnętrze wyziewami zdycha i jak, odpowiednio szybko wyciągnięty i wrzucony do jeziora, ożywa¹⁸⁵. F.K. Bohusz, choć dotarł do Pozzuoli i opisał warte zwiedzenia miejsca w mieście i jego okolicach, to jednak stwierdził, że „groty sobaczej, w której ekshalacje ziemne nie tylko psy, bydła i płazy, ale i samych ludzi w kilka minut zabijają widzieć ciekawości” nie miał¹⁸⁶. Tanie turystyczne atrakcje najwyraźniej go nie interesowały¹⁸⁷.

Starał się też nasz podróżnik ostrożnie i sceptycznie podchodzić do tego, co widział i co mu opowiadano¹⁸⁸, aczkolwiek zdarzało się, że sceptycyzm ten zawodził. Gdy w Brukseli pokazywano mu rzekome potomstwo „królika

¹⁸⁴ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 60—126.

¹⁸⁵ H. Barycz: *Podróże polskie do Neapolu...*, s. 111—112; A. Mączak: *Życie codzienne...*, s. 293. Por. też szczegółowe informacje dotyczące psiej groty zawarte w popularnym siedemnastowiecznym przewodniku (*Delicje ziemie włoskiej*. Oprac. W. Kordyzon, A. Wiczorek. Warszawa—Kraków 2017, s. 264). Zob. również *Anonima diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej (1595)*. Wyd. J. Czubek. „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, T. 1 (og. zbioru t. XVI), nr 1. Kraków 1925, s. 40; J. Sobieski: *Peregrynacja...*, s. 205; *Diariusz Jasia Ługowskiego*. Tłum. J. Sękowski. W: *Jasia Ługowskiego podróże do szkół w cudzych krajach 1639—1643*. Oprac. K. Muszyńska. Warszawa 1974, s. 395; T. K. z Radziwiłłów Morawska: *Diariusz podróży...*, s. 188.

¹⁸⁶ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 208.

¹⁸⁷ Henryk Barycz w takim podejściu dostrzega raczej przejaw niewielkiego zainteresowania F.K. Bohusza zjawiskami przyrody. Litewski duchowny nie tylko nie interesował się psią grota, ale nie widział też potrzeby obejrzenia krateru Wezuwiusza (*Podróże polskie do Neapolu...*, s. 131).

¹⁸⁸ Na sceptycyzm ten zwraca uwagę I. Turowska-Bar: *Franciszka Ksawerego Bohusza „Diariusz...”*, s. 343.

i kokoszy”, miał spore wątpliwości, czy to nie jest aby „bajka skomponowana tylko na oszukanie cudzoziemców”¹⁸⁹. Jednak gdy owe „kury z królika i kokoszy splodzone, zamiast pierza sierść mające” zobaczył raz jeszcze w jednym z muzeów angielskich, doszedł do wniosku, że to „musi być prawda” i że niesłusznie wcześniej temu „wiary [...] nie dawał”¹⁹⁰. Ksiądz Franciszek Ksawery był też głęboko przekonany, że istnieją syreny, czyli „morscy ludzie i morskie niewiasty”¹⁹¹.

Franciszek Ksawery Bohusz był niewątpliwie człowiekiem o szerokich horyzontach, prawo sądowe było zatem tylko jednym z obszarów jego zainteresowań, niemniej poznawanie rozmaitych jego instytucji stanowiło ważny element jego zagranicznych podróży. Poczynione przez byłego jezuitę obserwacje mają jednak bardzo zróżnicowany charakter. W niektórych ze zwiedzanych krajów podróżnik zwracał szczególną uwagę na miejscowe urządzenia prawne. Starał się wówczas o w miarę wszechstronne omówienie albo całej gałęzi prawa (tak było w przypadku angielskiego prawa procesowego czy też tamtejszego prawa małżeńskiego), albo wybranych, zasługujących na szczególną uwagę instytucji — stąd mamy w diariuszu dość szczegółowe omówienie weneckich przepisów prawa spadkowego dotyczących zakonników, informacje o funkcjonowaniu inkwizytorów Republiki Świętego Marka, czy też opisy londyńskich zwyczajów związanych z wykonywaniem kary śmierci oraz amsterdamskiego domu poprawy. Kiedy indziej autor *Dzienników podróży* poświęca prawu sporo miejsca, jednak widzimy, że to nie ono znajduje się w centrum uwagi. Podróżnika interesują bowiem w tych wypadkach przede wszystkim kwestie ekonomiczne, społeczne, a prawo pojawia się tylko jako dodatkowy, choć niezbędny element rozważań. W ten sposób ksiądz Bohusz dotyka zwłaszcza różnych instytucji prawa cywilnego; przypomnijmy choćby jego uwagi o położeniu dzierżawców w różnych regionach Włoch, gdzie uregulowania prawne jawią się jako przyczyna pozytywnie albo negatywnie ocenianych stosunków agrarnych. Wreszcie w wielu miejscach *Dzienników podróży* pojawiają się krótsze lub dłuższe wzmianki poświęcone konkretnym zwyczajom prawnym i szczegółowym regulacjom, zwłaszcza tym, które były charakterystyczne dla danego kraju czy też miasta. W takich przypadkach oświecony badacz zda się przeobrażać w zwykłego, zbierającego ciekawostki turystę. Możliwe jest jednak, że naszemu podróżnikowi po prostu brakowało czasu, by dokładniej przyjrzeć się

¹⁸⁹ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 58—59.

¹⁹⁰ Ibidem, s. 109.

¹⁹¹ „Rezydencja ich jest i siedlisko na Morzu Norweskim. Nie żeby to byli w samej rzeczy ludzie albo niewiasty, ale mają tyle do ludzi podobieństwa, ile małpa”. Dalej następuje dokładny opis wyglądu owych „morskich ludzi”, po czym Bohusz stwierdza, że choć „wolno nie wierzyć bajecznym powieściom o syrenach i ich śpiewaniu albo historiom norweskim o przemyśle i rozumie mniemanym” tych istot, „jednak byt i opisanie ich [...] nadto przez wędrowników autentycznie jest dowiedzione, ażeby rozumnie wątpić o tem można było” (ibidem, s. 39).

miejscowym urządzeniom prawnym, albo też uznawał je za mało interesujące i niegodne szczegółowego badania.

We wstępnych słowach swego diariusza ksiądz Franciszek Ksawery Bohusz zaznaczył, że w przeciwieństwie do innych autorów relacji z podróży¹⁹² będzie opisywał tylko to, na co sam „patrzył”, a jeżeli zdarzy mu się zamieścić w dzienniku coś zasłyszanego — lojalnie o tym uprzedzi¹⁹³. Wydaje się jednak, że nasz podróżnik nie zawsze stosował się do deklarowanych zasad. W niektórych partiach diariusza z pewnością nie ograniczył się do odnotowania osobiście poczynionych obserwacji, lecz, nie informując o tym czytelnika, uzupełniał je wiadomościami pozyskanymi od miejscowych informatorów i wzbogacał o wiedzę zaczerpniętą z książek (co być może czynił już po powrocie do kraju, może nawet w czasie przygotowywania ostatecznej wersji *Dzienników podróży*)¹⁹⁴. Wydaje się zresztą mało prawdopodobne, by niezbyt długie pobyty pozwalały na samodzielne zebranie wszystkich zawartych w diariuszu informacji.

Prawdopodobnie jest to kolejna przyczyna nierównomiernego potraktowania rozmaitych zagadnień wiążących się z prawem. Tam, gdzie autor diariusza dysponował dodatkowymi materiałami, mógł sobie pozwolić na kompleksowe opracowanie, kiedy indziej musiał poprzestawać na skromniejszych, własnych obserwacjach lub tym, co mu zdążono na miejscu opowiedzieć.

Erudycyjne wywody świadczą niewątpliwie o odczytaniu autora i jego sporej wiedzy o prawach Anglii, szczególnych urządzeniach prawnych Wenecji czy dziejach kościelnej inkwizycji. Korzystanie z danych zawartych w opracowaniach przestarzałych albo z premedytacją nieuwzględniających zmian w ustawodawstwie i praktyce sprawiło jednak, że diariusz w niektórych miejscach przedstawia być wierną relacją z podróży, a w dodatku znalazły się w nim informacje o instytucjach, które w czasie podróży Bohusza odeszły już do historii¹⁹⁵.

F.K. Bohusz zawarł w swych *Dziennikach podróży* sporo ciekawych spostrzeżeń, choć z pewnością w wielu miejscach nie są one wolne od uproszczeń i nieścisłości¹⁹⁶. Zamieszczone w diariuszu uwagi na temat prawa sądowego

¹⁹² Bohusz zarzuca owym autorom, że „najczęściej nie to, co własnymi oczyma widzieli, ale to, co częstokroć od ludzi równie źle informowanych słyszeli, nam napisali, że się często imaginacji swojej powodować dając, co innego widzieli od tego, na co patrzali, na koniec, że z innej strony na tę samą rzecz patrząc, ona im się inaczej wydawała” (ibidem, s. 5).

¹⁹³ Ibidem, s. 5.

¹⁹⁴ Było to w tych czasach powszechnie praktykowane — por. A. Mączak: *Peregrynacje...*, s. 152—155.

¹⁹⁵ Ponieważ jednak nie jesteśmy w stanie precyzyjnie oddzielić tego, co Bohusz widział osobiście, od tego, co wyczytał w książkach, nie możemy wykluczyć, że niektóre, wydawałoby się, zniesione urządzenia prawne, faktycznie jeszcze się utrzymywały i że podróżnik zaznajomił się z nimi bacznie obserwując praktykę.

¹⁹⁶ Sporo takich nieścisłości zauważyliśmy w wyjątkowo obszernym opisie instytucji prawa angielskiego. Trudno byłoby jednak oczekiwać, by przybysz z kontynentu, przyzwyczajony

zwiedzanych krajów to przede wszystkim spokojne relacje, opisy instytucji systemów prawnych. Od czasu do czasu pojawiają się jednak i oceny. Przypomnijmy: nie podobały się Bohuszowi rozwiązania angielskiego prawa opiekuńczego, zasady przyznawania posagów ubogim dziewczętom w Rzymie, przepisy dotyczące dzierżawy gruntów w okolicach Wiecznego Miasta. Nie pochwalał też zaobserwowanego w Anglii przetrzymywania przestępców na społeczeństwo, zżymał się na nienależyte wypełnianie obowiązków przez tamtejszych sędziów pokoju, zauważał okrutny sposób traktowania więźniów w domu poprawy w Mannheim.

Nie dziwi nas uznanie dla angielskiego *Habeas Corpus Act* zawarte w stwierdzeniu, iż „nie ma kraju, gdzie by osobista wolność obywatelska lepiej obwarowana była”¹⁹⁷, ani też zdecydowane potępienie przysługującego władcom Francji prawa osadzenia poddanego w więzieniu bez procesu i wyroku. W niektórych przypadkach oceny formułowane przez Bohusza wydają się jednak odbiegać od ducha epoki. Jak pamiętamy, podobało mu się pozostawienie lombardzkim właścicielom ziemskim pełnej swobody w postępowaniu wobec swych dzierżawców — być może dawała tu o sobie znać niechęć polskiego szlachcica do wszelakiej ingerencji państwa w stosunki między panem a chłopem. Nie do końca zrozumiałe są też pozytywne raczej oceny odnoszące się do weneckich inkwizytorów, których kompetencje wyraźnie godziły w dopiero co wspomnianą wolność obywatelską. Niewykluczone, że w tym wypadku podróżnik próbował spojrzeć na surowe prawa Serenissimy przez pryzmat interesów państwa, a nie weneckiej szlachty.

Odnajdziemy w diariuszu również bardziej ogólne oceny. Rzuca się w oczy przede wszystkim zachwyt nad prawem angielskim, którego nie są w stanie podważyć krytyczne uwagi wypowiedziane pod adresem niektórych jego rozwiązań. Wydaje się zresztą, że zachwyt ów przeszkadza autorowi *Dzienników podróży* w obiektywnym spojrzeniu, zwłaszcza na przedstawiane w samych superlatywach angielskie postępowanie karne. Dla Bohusza Anglia to jednak państwo idealne, w którym wszystko musi być najlepsze. Nie tylko zatem nie ma kraju „na świecie, gdzie by wolność, bezpieczeństwo osób i majątku obywatelowi lepiej rozumiane, jaśniej opisane i mocniej ugruntowane były”¹⁹⁸, ale też na całym świecie nie ma „poczty takiej jak w Anglii [...], to jest gdzie by prędzej i wygodniej jeżdżono”¹⁹⁹. Podziw dla angielskich urządzeń prawnych był więc niewątpliwie w dużej mierze przejawem typowej dla epoki anglo-manii. Natomiast w innych ogólniejszych wypowiedziach na temat systemów prawnych doszukiwalibyśmy się raczej stereotypów. Tak zapewne było w przy-

do innego rozumowania prawniczego był w stanie podczas krótkiego pobytu w Anglii pojąć wszystkie subtelności tamtejszego systemu prawnego.

¹⁹⁷ F.K. Bohusz: *Dzienniki*, s. 89.

¹⁹⁸ Ibidem, s. 81.

¹⁹⁹ Ibidem, s. 67.

padku negatywnej oceny rzymskich procedur sądowych, a także funkcjonowania sądów w Szwajcarii.

Wydaje się zatem, że w obserwacjach dotyczących prawa w obcych krajach nie zawsze udawało się księdzu Franciszkowi Ksaweremu zachować ostrożność i obiektywizm oświeconego badacza — podobnie jak nie udało się to w przypadku wspomnianych syren i kur skrzyżowanych z królikami.

I jeszcze jedna uwaga. W rozważaniach Bohusza na temat ustrojów zwiedzanych państw da się zauważyć nawiązywanie do problemów, z którymi borykała się ówczesna Rzeczpospolita, a niektóre opisy można odczytać jako przestrogi dla Polski albo przykłady rozwiązań, które można by na grunt polski przeszczepić²⁰⁰. W przypadku uwag o prawie sądowym jedynym wyraźnym nawiązaniem do praw obowiązujących w ojczyźnie podróżnika jest dość częste używanie polskiej terminologii. Nie można oczywiście wykluczyć, że zawarte w diariuszu informacje o obcych regulacjach prawnych miały służyć rodakom Bohusza jako pozytywne lub negatywne przykłady, jeśli jednak tak było, to autor *Dzienników podróży* wyciąganie wniosków pozostawiał czytelnikowi.

²⁰⁰ Szerzej na ten temat — M. Mikołajczyk: *Franciszek Ksawery Bohusz o ustroju Anglii...*, s. 571, 586—587.

Marian Mikołajczyk

Die von Franciszek Ksawery Bohusz während seiner Europareise gemachten Bemerkungen zum gerichtlichen Recht

Schlüsselwörter: Reisen, Zivilrecht, Strafrecht, Gerichtsverfahren, Strafvollstreckung, Rechtsgeschichte

Zusammenfassung: Franciszek Ksawery Bohusz (1746—1820), Jesuit und nach der Auflösung des Jesuitenordens diözesaner Priester, war ein gebildeter Mensch, der Philosophie, Theologie und Rechtswissenschaft studierte. In den Jahren 1777—1778 und 1781—1782 machte er zahlreiche Auslandsreisen, u.a. nach Tschechien, Deutschland, Frankreich, England, Österreich, Italien und in die Schweiz. Es waren typische Reisen eines Intellektuellen in der Epoche der Aufklärung. Ksawery Bohusz bemühte sich nicht nur sehenswerte Gebäude zu bewundern, Museen und Bibliotheken zu besuchen, sondern auch politische Staatsform sowie gesellschaftliche und wirtschaftliche Beziehungen in den zu besuchten Ländern kennenzulernen. Diese Beobachtungen zeichnete er peinlich genau in seinen Reisetagebüchern auf, die erst nach seiner Heimkehr letztendlich redigiert wurden. In den Reisetagebüchern befinden sich mehrere Bemerkungen über Zivil-, Straf- und besonders Prozessrecht. Der Reisende interessierte sich außerdem für Strafvollstreckung und gewohnheitsmäßigen Strafvollzug.

Die in Reisetagebüchern enthaltenen und das Recht betreffenden Informationen haben einen sehr unterschiedlichen Charakter. Man findet hier umfassende und ganzheitliche Darstellung der ganzen Rechtsgebiete, häufiger sind es aber kurze Notizen über ausgewählte, besonders bemerkenswerte Aspekte.

kenswerte Rechtsinstitutionen. Der Autor bemüht sich, die auf der Reise getroffenen Rechtsmittel einigermaßen objektiv, obwohl auch nicht immer erfolgreich, zu schildern. Erwähnenswert ist dabei die Erörterung des englischen Rechtes, das zwar besonders eingehend beschrieben, oft voll unbegründeten Loben ist. Sehr stereotyp und zu scharf dagegen werden von Bohusz andere Rechtssysteme (z.B. das schweizerische) behandelt.

Die Darstellung von Institutionen des gerichtlichen Rechtes in den vom Priester Franciszek Ksawery Bohusz besuchten Ländern bedarf aber noch tiefgründiger Analyse.

Marian Mikołajczyk

Franciszek Ksawery Bohusz's Remarks on Court Law Made during His Travels around Europe

Keywords: travels, civil law, criminal law, court proceedings, administration of punishments, history of law

Summary: Franciszek Ksawery Bohusz (1746—1820), Jesuit and diocese priest after the dissolution of the monastery, was a man educated in philosophy, theology, and law. Between 1777—1778 and 1781—1782, he made long journeys abroad, during which he got to know Czechia, Germany, France, England, Austria, Italy, and Switzerland. These were the journeys of an intellectual, typical of the period of Enlightenment. Not only did he admire edifices worthy of interest, visit museums and libraries, but he also tried to gain knowledge of the political regimes, social and economic relations in the visited countries. His observations were diligently noted down in travel journals and finally edited upon his return to the country. A lot of comments concern court law: civil and criminal, particularly procedural law. The traveler was also interested in the administration of punishments.

The references to law vary from extensive, comprehensive discussions of whole branches of law to prevailing brief mentions of particularly interesting legal institutions. The author attempts to offer a possible objective view of legal solutions he became familiar with, yet, does not always fully succeed. It is worth noting his commentaries on English law, which are not only exceptionally extensive, but also filled with not always well-justified praise. On the other hand, his evaluations of other legal systems, for instance Swiss, seem to be rather harsh and stereotypical.

Nevertheless, Franciszek Ksawery Bohusz's observations on court law in the visited countries deserve a thorough analysis since they let us assess their accuracy and the degree to which some foreign legal solutions found appreciation in his eyes.